Nr. 157. Lwów — Środa dnia 12 Lipca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech „ 1 „ 50 „ w innych Państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 ct.
Numera z poprzednich dat po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. p. po 80 ct. od wiersza.

# PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana 1. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 30 ct.

Dziś: św. Henryka | Jutro: św. Małgorzaty | Sob. śś. 12 A. 1 Julyi K. i D. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 4 m. 17, Zachód „ „ 7 m. 55 | Długość dnia godzin 15 m. 34, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

## Przegląd polityczny.

Lwów 11 lipca.

Zapewniają brukselskie dzienniki, że rewolucya w Belgii nie jest jeszcze całkowicie zażegnana, chociaż rząd skłania się do ustępstw dla opozycyi, a katolicka większość wezwała ją do kompromisu. Stronnictwa skrajne chcą wyzyskać wzburzenie, które opanowało ludność i dlatego niechętnie przystępują do układów. Zresztą nie ma podobno podstawy do utrzymania się kompromisu, gdyż strony tedy nadzieja zwolenników pokojowego załatwienia sprawy opiera się na przypuszczeniu, że się porozumieją oba umiarkowane stronnictwa, katolickie i liberalne, przeciw socyalistom, co rzeczywiście jest możliwe, ponieważ najpierw liberałowie nie mogą pragnąć zwycięstwa socyalistów. Te obozy zlały się w jeden, gdy chodziło o obalenie katolickiej większości, jako stronnictwa przedewszystkiem wyznaniowego, to jest takiego, które w sprawach politycznych kieruje się przykazaniami religijnemi; skoro jednak zaczęły się układy, wtedy na pierwszy plan wystąpiły względy ekonomiczne i socyalne, a te bardziej zbliżają liberałów do katolików, niż do socyalistów. Progresiści i radykałowie stanowią w opozycyi pośrednie ogniwo, więc także mają swe powody do zazdroszczenia i liberałom i socyalistom. Kompromis jest trudny dlatego, że spór się toczy nietylko o kwestye socyalne, lecz także o religię. Dzięki panowaniu liberałów odchrześcijanizowane zostały instytucye belgijskie, które się stały bezwyznaniowemi może nawet bardziej, niż francuskie. Jest to jednak zjawiskiem rażącem, ponieważ lud belgijski jest religijny. Wedle statystyki z r. 1880, całe królestwo liczy 5,536.000 mieszkańców, wszyscy zaś oni są katolikami, z wyjątkiem 20.000 protestantów i 3.000 izraelitów. Rzecz tedy zupełnie naturalna, że kraj powinien posiadać wybitne piętno katolickie, liberałowie jednak potrafili nadać mu bezwyznaniowy pokost, a stało się to w owej mianowicie epoce, kiedy religia była lekceważona, a liberalizm uchodził za coś nadzwyczaj sympatycznego, za Eldorado wszelkiej wolności. Wówczas to ustawy liberalne, zwłaszcza w dziedzinie przemysłowej, sprawiły to, że do Belgii zaczęli napływać kapitaliści wszelkich wyznań niekatolickich. Stała się wtedy rzecz dziwna. Oto, kraj przeludniony, posiadający 188 mieszkańców na każdym kilometrze kwadratowym i wykazujący od roku 1830 do 1860 tylko 7% roczny przyrost, począł później, w skutek napływu obcych, przeważnie niekatolickich żywiołów, zwiększać swą ludność o 10%. Dodać trzeba, że cały ten przyrost, jak świadczy statystyka, rozpływa się w warstwach zamożnych, a więc takich, które wywierają wpływ na wszelkie sprawy krajowe, posiadają środki i umiejętność ugniatania ogółu podług swej myśli. Te właśnie warstwy postanowiły przed kilku laty utwierdzić za sobą na zawsze liberalną władzę, przyjętą, jeżeli się wprawdzie w tym celu przeprowadziły taką reformę wyborczą, że pewna kwota opłacanego podatku daje prawo do jednego głosu podczas wyborów; kwota większa uprawnia do dwóch głosów, a znalazło się takich, którzy otrzymali możność rzucania do urny trzech głosów. W ten sposób stało się, że z 5,536.000 mieszkańców płci obojej otrzymali prawo wyborcze wszyscy mężczyźni, posiadający własne mieszkanie i nieobciążeni karą kryminalną, a na katolików wypadło tylko 994.000 głosów, a na wyznawców wszelkich innych religii i na bezwyznaniowców 936.000 głosów, czyli że siły ich niemal się zrównoważyły, pomimo że kraj można uważać za nawskroś katolicki. Takie sztuczne zwiększenie obozu niekatolickiego dało się osiągnąć owymi podwójnymi i potrójnymi głosami. Lud katolicki miał wyborców jednogłosowych, a warstwy mieszczańskie, bądź bezwyznaniowe, bądź świeżo naturalizowane, a niechrześcijańskie, składały się z wyborców dwugłosowych i trzygłosowych. Lecz wówczas katolicy wytężyli wszystkie siły, znakomicie się zorganizowali i przy pierwszych ogólnych wyborach zdobyli ogromną większość w parlamencie. Skład tego, na 152 deputowanych, między którymi katolików znalazło się 112, a wszelkich innych razem czterdziestu. Od tej chwili z obu stron zaczęła się coraz namiętniejsza walka o reformę wyborczą: katolicy chcieli utrwalić za sobą panowanie, a ich przeciwnicy, zawiedzeni się na systemie kilkogłosowym, zapragnęli go przerobić. Ta właśnie walka wypełniła ostatnie dzieje Belgii. Ale co do kierunku pożądanych przeróbek nie są zgodni opozycyoniści: liberałowie domagają się proporcyonalnego rozdziału mandatów, aby był między niemi taki arytmetyczny stosunek, jaki zachodzi między 994 tysiącami głosów katolickich wyborców a 936 tysiącami głosów wyborców niekatolickich, czyli właściwie niemal równych zastępów. Wprawdzie przy wielkiej karności w obozie katolickim on zawsze może liczyć na maluczką większość, ale brutalność przeciwników, ich niewybredność w wyborze środków podczas wyborów i w czasie rozpraw parlamentarnych może ubezwładnić tę maluczką większość. Dlatego katolicy nie chcą przystać na odstąpienie opozycyi tylu mandatów, ile ich wypada na 936,000 głosów. Dają oni opozycyonistom 52 mandaty, a sobie zachowują 100, lecz tego liberałom mało. Z drugiej strony socyaliści żądają zniesienia systemu dwóch i trzech głosów. Ich hasłem jest: każdemu mieszkańcowi jeden głos! Ostatecznie to jest wygodniejsze dla katolików, bo się wprawdzie ogromnie zwiększy zastęp socyalistyczny, ale przeważnie kosztem innych opozycyjnych stronnictw, nie zaś kosztem katolików. W układach tedy mogą się poróżnić właśnie te obozy, które za pomocą rozruchów ulicznych nawykły osiągać swe cele. W tem jednak tkwi dla katolików cała trudność, bo im przecież wszystko jedno, kto zaburzy państwo: socyaliści, czy liberałowie, radykaliści, czy stronnictwo progresyjne. I dlatego to, choć się układy toczą, wielu mniema, że zaburzenia znowu się zaczną.

W stosunkach Transwaalu z Anglią nastąpił pożądany przełom. Boerowie ustąpili. Ich „Volksraad“ uchwalił, że wszyscy „uitlenderzy“, czyli cudzoziemcy, otrzymują obywatelstwo po siedmiu latach pobytu w kraju, przyczem, składając przysięgę, nie są obowiązani wyrzekać się wszelkich związków ze swą dawną ojczyzną. Ta uchwała działa przytem wstecz, jednakże nie dla wszysskich „uitlenderów“, jeno dla tych, którzy osiedli w Transwaalu przed rokiem 1890. Ci zaraz otrzymają obywatelstwo miejscowe bez żadnych ograniczeń, wszyscy zaś inni po siedmiu latach od dnia uchwały. To ustępstwo Boerów wywołane było wiadomością, że z Indyi wkrótce odpłynie do Afryki 15000 piechoty, że w Australii formuje się ochotnicza jazda, która niebawem wyruszy do Capu, i że z Anglii lada dzień odpłynie eskadra z artyleryą i wszelką amunicyą. Te wiadomości wskazywały, że Brytania zdecydowała się na wojnę, więc Boerowie ustąpili.

Wprawdzie nie jest to ustępstwo zupełne, bo rząd londyński, uważający Transwaal za wassala Brytanii, domagał się traktowania wszystkich zgoła cudzoziemców jako obywateli, zdaje się jednak, że gabinet lorda Salisbury'ego zadowoli się takiem ustępstwem. Można o tem wnosić z faktu, że p. Balfour, przedstawiciel gabinetu w izbie gmin, zaprzeczył mniemaniu, jakoby było rządowym komunikatem doniesienie *Timesa* o zamianowaniu naczelnego wodza korpusów, przeznaczonych do walki z Transwaalem i o wysyłce eskadry. P. Balfour rzekł, że sytuacya bynajmniej nie wymaga podobnych rozporządzeń, a powiedział to właśnie po ustępstwie, uczynionem przez „Volksraad“ boerski. Być jednak może, że naprężenie znowu powstanie podczas nowych rokowań prezydenta Krügera z angielskim pełnomocnikiem Milnerem. Zatarg nie jest jeszcze całkowicie załatwiony. Kiedy p. Balfoura zapytano, czy później nie będą potrzebne te rozporządzenia, o których doniósł *Times*, minister odparł: „Nie jestem prorokiem“.

Rząd włoski zamierzył utworzyć nader dziwną instytucyę sądową, która będzie orzekała w każdym specyalnym wypadku, z kim należy postępować podług konstytucyi, a z kim podług dekretów królewskich. Z tego powodu można o nim powiedzieć, że chce postawić na swojem i boi się. Jak wiadomo, otrzymał on dekrety królewskie, podpisane 22 czerwca, a orzekające, jak ścigać szkodliwe stowarzyszenia, złe dzienniki i jak postępować podczas procesów o oszczerstwa polityczne. Parlamentowi zostawiono swobodę zatwierdzenia tych dekretów, poczem 20 lipca miały one wejść w życie. Lecz parlament trzeba było zamknąć z powodu obstrukcyjnych awantur, chociaż on dekretów tych nie zatwierdził. Otóż dekrety, sankcyonowane przez króla, istnieją, ale powstanie specyalny trybunał, który w każdym wypadku będzie orzekał, czy rząd może korzystać z dekretów, czy też nie. Podobna instytucya jest dziwnem zjawiskiem w państwie monarchicznem, gdzie przecież panującemu przysługuje prawo decydowania w ostatniej instancyi. Dlatego też dzienniki szydzą z gabinetu, radząc mu, aby raczej ustąpił.

### Plotki i insynuacye. — Obłuda amerykańska.

Piszą nam z Wiednia, 10 lipca:

Plotki antysemickiego *Deutsches Volksblatt* o rzekomej konferencyi hr. Thuna z przywódcami prawicy, na której roztrząsano ewentualność ustąpienia namiestników hr. Pinińskiego i hr. Coudenhovego, wywołały stanowcze zaprzeczenie w organach półurzędowych. Podobno owa plotka powstała wskutek zjawienia się w ministeryum spraw wewnętrznych dra Ferjanczyca, który jednak z pewnością nie traktował z prezesem gabinetu o odwołanie dwóch wymienionych namiestników, lecz tylko o zachowanie gimnazyum słoweńskiego w Cylei. W ogóle w tej chwili nie zanosi się na żadne konferencye, ani ważniejsze zwroty. Oprócz wielu innych względów stan zdrowia Cesarza, który od tygodnia przebywa w ulubionym Ischlu, ale po moralnych wstrząśnieniach ostatniego roku i po przebytej dopiero co chorobie potrzebuje spoczynku, wzbrania gabinetowi rozpoczynać obecnie jakąkolwiek ważniejszą akcyę polityczną, któraby zakłócała willegiaturę Monarchy. W takich okolicznościach goniącym za sensacyą à tout prix organom prasy nastręcza się pożądana sposobność wysilania się na kłamstwa i na — insynuacye. W rzędzie drugich ciekawość obudza artykuł młodoczeskiego posła Spindlera, ogłoszony w jednem z pisemek czeskich, a zapowiadający projekt rządowy, dotyczący obrony narodowościowych mniejszości we wszystkich prowincyach! Wszystkich! Młodoczesi niby to jako autonomiści odmawiają wiedeńskiej Radzie państwa prawa załatwienia zatargu językowego w Czechach, który tworzy jedyne źródło teraźniejszego zamętu w monarchii. Ale autonomiczne przekonania nie przeszkadzają wcale p. Spindlerowi zalecać uporządkowania c a ł e j kwestyi językowej — w Radzie państwa. W praktyce ta insynuacya nie oznacza nic innego, jak dawne umizgi młodoczeskie do skrajnych Rusinów, jest groźbą przeciwko Polakom. Lewica niemiecka w swym znanym programie wyraźnie uznała językowy status quo w Galicyi, uporządkowany stosownie do rozwoju historycznego przed 30 laty, z którym zresztą rozumni Rusini, nie obałamuceni pustemi frazesami o absolutnej równości narodów i nie podżegani przez naszych wrogów, łatwo się godzą. Natomiast nasi sprzymierzeńcy młodoczescy zdradzają skłonność wmięszania się do spraw Galicyi. W takiej chwili łatwo zapominają o zasadach autonomicznych, a zaznaczają swą „słowiańskość“ w antipolskich sympatyach dla Rusinów. „Wir kennen unsere Pappenheimer“ — jak powiada Wallenstein. Patrzaliśmy z bliska na to, jak młodoczesi pomiędzy r. 1885 a 1895 rozwijali namiętną agitacyę właśnie w tym kierunku. P. Spindler wymienioną powyżej insynuacyą dowodzi w każdym razie ścisłej konsekwencyi — młodoczeskiej.

Dowodu haniebnej obłudy dostarczyły świeżo Stany Zjednoczone północnej Ameryki w sporze z Austro-Węgrami, wywołanym zastrzeleniem kilkunastu poddanych monarchii podczas strejku. Rząd wspólny domaga się odszkodowania rodzin poległych. Gdy rząd waszyngtoński wzbraniał się uczynić zadość temu słusznemu żądaniu, rząd tutejszy zaproponował oddanie tej sprawy pod sąd rozjemczy. W Stanach Zjednoczonych od kilkudziesięciu lat deklamowali przeciwko barbarzyństwom wojny i zalecali przekazywanie wszystkich sporów internacyonalnych sądom rozjemczym. Kongres waszyngtoński kilkakrotnie uchwalił wnioski tej treści. Na konferencyi pokojowej w Hadze delegaci amerykańscy w teoryi występują jako najgorliwsi apostołowie sądów rozjemczych, rywalizując w tym kierunku z panią Bertą Suttner i ze Steadem. Tymczasem rząd waszyngtoński stanowczo odrzucił propozycyę rządu tutejszego, aby ów spór oddać pod sąd rozjemczy. Wszystkie republikańskie i humanitarne ideały, gwałtowny, moralny wstręt do wojny, znikły w Stanach Zjednoczonych, skoro udało się w pierwszej wielkiej wojnie odnieść zwycięstwo. Odrzucenie propozycyi rządu austryacko-węgierskiego jest brutalnym aktem haniebnej obłudy amerykańskiej. Moralną wyższość w tej sprawie każdy nieuprzedzony przyzna Austro-Węgrom. Ale zajście to powinno rozwiać wszelkie złudzenia optymistów i przekonać ich, jak to trudno w praktyce, gdy w grę wchodzą egoizm i duma narodowa, urzeczywistnić piękne zasady międzynarodowych sądów polubownych.

## W sprawie ulg podatkowych

### dla stowarzyszeń zarobkowych, kas oszczędności, gminnych kas zaliczkowych itp.

Ministerstwo finansów wydało dwa ważne rozporządzenia, przyznające ulgi podatkowe dla tych stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, które są zarazem zastępstwami banku austro-węgierskiego albo krajowych instytucyj kredytowych, a więc u nas Banku krajowego, tudzież dla licznych stowarzyszeń opartych na zasadzie samopomocy, które przyjmują wkładki oszczędności i obowiązane są od ich procentów potrącać podatek rentowy.

Już w Sejmie skarżono się na to, jak nieżyczliwie traktują władze podatkowe te stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze, które są zarazem zastępstwami Banku krajowego. Oto dlatego, że jako zastępstwa Banku kraj. obsługują także niečłonków, pozbawiały je władze podatkowe tych ulg i przywilejów, jakie ustawa przyznaje stowarzyszeniom zarobkowym i gospodarczym i wymierzały im wyższy podatek. Owóż obecnie rozporządziło ministerstwo finansów, aby przy wymiarze podatków takim towarzystwom rozdzielano dochód, jaki one mają z własnych czynności od dochodu, jaki mają z prowizyi otrzymanej od Banku krajowego lub Banku austro-węgierskiego za załatwianie agend tych banków i pierwszy z tych dochodów opodatkowano łagodniej, a więc z uwzględnieniem ulg przyznanych w ustawie stowarzyszeniom zarobkowym i gospodarczym.

Ulgi zaś, przyznano obecnie przedsiębiorstwom dobra publicznego i stowarzyszeniom opartym na zasadzie samopomocy, jak kasy oszczędności, gminne kasy zaliczkowe i t. p. które w myśl ustawy obowiązane są do potrącania podatku rentowego od procentów od wkładek oszczędności, są następujące: Dotychczas obowiązane były one podatek rentowy za każdy kwartał najdalej do 14 dni po upływie tego kwartału uiścić w urzędzie podatkowym wraz z dokładnym wykazem. Obecnie zezwoliło ministeryum finansów, aby wykazy te przedkładano co pół roku, a mianowicie wykaz za pierwsze półrocze najpóźniej do 14 października, a za drugie półrocze najpóźniej do 14 kwietnia następnego roku. Warunkiem jednak jest, ażeby te stowarzyszenia i instytucye najpóźniej do 31 grudnia każdego roku uiściły w dotyczącym urzędzie podatkowym zaliczkę wynoszącą tyle, ile należy się za podatek rentowy za pierwszych sześć miesięcy odnośnego roku. Warunek ten będzie surowo przestrzegany i od dopełnienia jego zależy przyznanie tej ulgi, która zmniejsza owym stowarzyszeniom czynności kancelaryjne.

## Kwestya żydowska.

*(List ziemianina.)*

Z Tarnowskiego.

Obok kwestyi prawno-politycznej stosunku kraju naszego do Państwa, która to kwestya w pamiętnej rezolucyi sejmowej z r. 1868 postawiona, nie była już w późniejszych latach, niewiadomo z jakich przyczyn, poruszaną i do wyniku pomyślnego doprowadzoną, czem nietylko kraj na szkodę, ale i na kompromitacyą narażonym został, bo się nie stawia tak ważnych postulatów, by się ich przy pierwszej doświadczonej trudności wyrzec i w niepamięć je puścić — toczą nasz kraj dwie ważne kwestye społeczno-polityczne: kwestya agrarna i kwestya ruska, a nadto przybyła niespodzianie kwestya żydowska, o której zamierzam słów kilka powiedzieć.

Najsmutniejsza w tem, iż podczas gdy tamte dwie kwestye narzuciły nam fatalne stosunki ekonomiczne, lub nierozsądne i za daleko idące żądania ludzi jednego z nami pochodzenia, wiekami złączonych, z których część większa dąży do państwowej samoistności, nigdy osiągnąć się niedającej, druga zaś mniejsza, gwałtowna, w środkach nie przebierająca, do utonięcia w morzu rosyjskiem — to kwestyą żydowską my sami wywołaliśmy i wywołujemy nieprzerwanie, a jaki to ma skutek, niżej wykażę.

Przed 50 laty nikt nie słyszał u nas w kraju o kwestyi rusko-rosyjskiej, nie było kwestyi agrarnej, nie było socyalistów i dziś nowo powstającej kwestyi ludowo-socyalistycznej, nie było też i kwestyi żydowskiej. Ludzie ci, różni pochodzeniem, religią i wyobrażeniami, żyli zgodnie obok siebie i w stanie nierównie większej zamożności jak dziś — to fakt, któremu nikt zaprzeczyć nie może. Żyli i żydzi, handlowali, lichwowali i oszukiwali, tak, jak to dziś czynią w przeważnej swej części. Przez swą liczbę, przez opanowanie wiekowe całego życia handlowego, a w znacznej części i ekonomicznego, kraju — przez inteligencyą, spryt do interesów i uzyskaną wiekowem wykonywaniem handlu tradycyjną tegoż handlu umiejętność, stali się oni tą właśnie wiedzą handlową, skrzętnem gromadzeniem w swem ręku zasobów materyalnych, które inni w kraju tracili, w całem tego słowa znaczeniu potęgą społeczną a zarazem czynnikiem ekonomicznym, z którym się liczyć należy, liczyć musimy. Tak rzeczy stoją dziś i tak stały wówczas,

---

3)

## SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

Niania była w rozpaczy; naraz pewnej nocy budzi ją jakieś dziwne niby mlaskanie wychodzące z kąta, w którym Teklusia leżała. Wtedy obudziło się w niej podejrzenie, sięgnęła cichutko po zapałki, a gdy się pokój oświecił, ujrzała Teklusię siedzącą skurczoną na kołdrze, z kawałkiem chleba w ręku, którym wydobywała ze słoika konfitury. A trzeba powiedzieć, że od niejakiego czasu szafarka uskarżała się również, że jej giną słoiki z konfiturami. Na ten widok niania w jednej chwili wyskoczyła z łóżka i uchwyciła złodziejkę za włosy.

— Aha! przecież cię złapałam, ty podłe stworzenie! Kto ci dał te konfitury? Czy odpowiesz zaraz? — krzyczała niania, targając ją na wszystkie strony za włosy.

— Kochana, jedyna moja nianiu! Ja nic nie ukradłam, przysięgam; Marya Wasilewna, szwaczka, dała mi ten słój konfitur, ale zakazała mi wspominać o tem.

Niania ruszyła ramionami niedowierzająco. „O moja miła, nie nauczyłaś się jeszcze kłamać, ja ci mam wierzyć, żeby cię Marya Wasilewna słodyczą karmiła?“ „Najukochańsza, jedyna nianiu, przysięgam, że mówię prawdę, zapytaj się jej samej, grzałam dla niej żelazko do prasowania, a ona dała mi za to słoik konfitur i nie pozwoliła nikomu o tem wspominać, aby jej nie wyłajano za to, że mnie psuje“. „No niech i tak będzie, przekonamy się o tem jutro“ odpowiedziała niania i zamknęła Teklusię do ciemnej izdebki, skąd długo jeszcze słychać było głośny płacz biednego dziewczęcia. Następnego dnia rozpoczęły się badania.

Marya Wasilewna od wielu już lat obowiązki szwaczki w naszej rodzinie pełniła. Nie była poddanką i obchodzono się z nią zupełnie inaczej, niż z resztą służby. Miała swój własny pokoik, jadła z pańskiego stołu, nie wdawała się wcale z domownikami, trzymała się od nich z daleka z pewną nawet pogardą. Rodzice moi i cała nasza rodzina lubili ją i cenili, gdyż bardzo była biegłą w swoim zawodzie, mówiono, że palce jej to palce czarodziejki. Wyglądała na lat czterdzieści, twarz miała schorowaną, chudą, oczy bardzo duże, niezwykle czarne, tak czarne, że aż raziły. Nie była ładną, ale rodzice moi mówili o niej, że ma postać wykwintną i nie wygląda na zwykłą szwaczkę. Ubierała się bardzo starannie, pokoik jej był czysty, nawet elegancki.

Hodowała kwitnące rośliny, na ścianach wisiały tanie malowidła, a w rogu pokoiku na półeczkach było pełno porcelanowych figurek i różnych drobnostek. Nam dzieciom Marya Wasilewna wydawała się nader interesującą osobą dla jej romantycznej przeszłości. Jako młoda, świeża i ładna dziewczyna służyła na wsi u pewnej pani, której syn wojskowy przybywszy na urlop, podarował Maryi Wasilewnie kilka sztuk srebrnej monety. Na nieszczęście pani, wszedłszy niespodzianie do pokoju dziewczęcia, zapytała, skąd te pieniądze pochodzą, biedaczka tak się zlękła, że wszystkie pieniądze do ust włożyła i połknęła. W tejże samej chwili straciła przytomność i w tak ciężką zapadła chorobę, że ją ledwie uratować zdołano. Od tego czasu zniknęła piękność na zawsze. Wkrótce potem umarła jej pani a syn uwolnił ją od poddaństwa. Nas dzieci, całe to zajście bardzo żywo zajmowało i często prosiliśmy ją, aby je nam dokładnie opowiadała.

Do dziecinnego pokoju przychodziła Marya Wasilewna dość często, choć się z nianią nawzajem nie bardzo lubiły. Myśmy też chętnie w jej pokoju przebywali, zwłaszcza o szarej godzinie, wtedy, kiedy już ona robotę złożyć musiała. Siadała wtedy na oknie, opierała głowę na ręce i śpiewała smętnym tonem żałośne dumki. „Po niskich płaszczyznach“, albo „Czarne kwiaty, dzikie kwiaty“.

Śpiew ten był tak rzewny, tak przenikający, dla mnie szczególniej. Kończyło się to zwykle ciężkim, suchym kaszlem, zdawało się, że pękną jej biedne, wysuszone płuca, kaszlała już bowiem od wielu lat.

Gdy następnego poranku po tem przykrem zajściu niania zapytała Maryę Wasilewnę, czy ona Teklusi dała słoik z konfiturami, ta zadziwiła się mocno. „Jak możesz nawet przypuszczać coś podobnego, kochana nianiu“, mówiła z oburzeniem, „dlaczegoż miałabym tę dziewczynę tak obdarzać i psuć, skądżebym wzięła słoik konfitur“. Zdawało się, że mówi prawdę, Teklusia jednak była do tego stopnia bezczelną, że nie chciała się przyznać do winy. „Ależ Maryo Wasilewno przez Boga żywego, czyś zapomniała, przecież wczoraj zawołałaś mnie do siebie, dziękowałaś za zagrzanie żelazka i podarowałaś mi własnemi rękami słoik konfitur“. „Musisz być chorą i bredzisz bez przytomności“, rzekła Marya Wasilewna, spokojnie i bez śladu litości na swej bladej twarzy. Teraz już wszyscy byli przekonani, że Teklusia jest winną; odprowadzono biedną dziewczynę do ciemnicy, którą na klucz zamknięto. „Tu będziesz siedziała i żadnego pożywienia nie dostaniesz, dopóki się do winy nie przyznasz“. Rozumie się samo przez się, że wszyscy w domu byli niezwykle poruszeni. Cała służba zbiegła się do dziecinnego pokoju, zaczęły się głośne rozmowy i ciche szepty, jak w klubie jakim.

Teklusia nie miała już ojca, matka mieszkała w pobliskiem miasteczku i używaną u nas była, jako pomocnica do prania. Gdy się o całem tem zajściu dowiedziała, wpadła, łamiąc ręce do naszego pokoju, i przysięgała na wszystko, że córka jej niesłusznie jest posądzaną, ale niania zmusiła ją do milczenia. „Nie rób tyle hałasu matko, czekaj aż się wszystko wyjaśni, aż się pokaże, gdzie twoja córka skradzione rzeczy schowała“; mówiąc to rzucała spojrzenia tak groźne i dwuznaczne, że biedna kobieta wyniosła się przestraszona z pokoju. Wszyscy byli zawzięci na Teklusię. „Jeżeli mogła skraść konfitury, to i resztę rzeczy również“ — powtarzano jednogłośnie. Od czasu, jak się te kradzieże zaczęły, wszyscy razem i każdy z osobna obawiał się aby na niego nie padło podejrzenie, teraz dopiero odetchnęli swobodnie. Teklusia trwała pomimo to uporczywie przy swojem. W ciągu dnia zaglądała do niej niania, ale nic wydobyć nie mogła. „Jestem niewinną, niech Bóg Maryę Wasilewnę za moją krzywdę, biednej sieroty, według swej sprawiedliwości ukarze.“ Wieczorem weszła Helena Pawłówna do naszego pokoju. „Czy nie jesteś za surową nianiu względem tej biedaczki. Przecież to nielitość trzymać ją cały dzień bez pożywienia“ — mówiła matka nasza rzewnym głosem.

Niania ani słyszeć o litości nie chciała. „Czy jaśnie pani sądzi, że można się nad taką istotą litować? przez nią tyle ludzi uczciwych wpadło w podejrzenie, przez tę nędznicę“. Matka nasza na te stanowcze słowa wyniosła się z pokoju, nic nie uzyskawszy dla biednego więźnia. Następnego dnia Teklusia jeszcze do niczego przyznać się nie chciała. Wszyscy zaczęli się już niepokoić, nareszcie w południe przedstawiła się tryumfująca niania przed swoją panią. — „Przyznał się wreszcie ptaszek do winy“. — „Gdzież schowała wszystkie skradzione rzeczy?“ — zapytała ciekawie Helena Pawłówna. — „Co do tego, nic jeszcze nie powiedziała, rozpowiada różne niedorzeczności, mówi, że pochowała, ale nie pamięta gdzie, myślę jednak, że jeżeli parę godzin jeszcze przesiedzi w zamknięciu, to sobie przypomni, gdzie skradzione rzeczy ukryła“. I tak się też stało; ku wieczorowi opowiedziała Teklusia ze szczegółami, że te wszystkie rzeczy skradła aby je później sprzedać, a, że nie miała dotąd sposobności, schowała tymczasem pod filcową kołdrę — gdy jednak zaczęto ściśle poszukiwać, chciała wszystko oddać i każdą rzecz na właściwem miejscu położyć. Bała się jednak aby kto nie dopatrzył, przeto związawszy wszystko do fartuszka wrzuciła do stawu po drugiej stronie wsi. Cały dom wyczekiwał ostatecznego wyjaśnienia tej przykrej sprawy, to też nikomu nie przyszło na myśl, aby to opowiadanie ściśle zbadać! Szkoda była wprawdzie tylu przedmiotów i to niektórych dość cennych, ale w końcu wszyscy byli zadowoleni, że się sprawa zakończyła. Młodą winowajczynię wypuszczono na wolność, wyrok jednak zapadł, że ma być obitą rózgami i do matki odesłaną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gdy kraj nasz uwolniony z pod nacisku rządów absolutnych, przechodził w erę swobód konstytucyjnych, a więc w erę samorządu, pełnego użycia praw narodowych i stanowienia o sobie. Że kraj, to znaczy większość ludzi myślących i narodowo czujących pragnęła jak najchyżej i najszerzej zdobyć całą pełnię tych praw, tak dobrze w kierunku narodowym i politycznym jak i ekonomicznym, to było naturalną i że tak powiem z istoty ludzkiej do życia powołanej, absolutnie wynikającą koniecznością. Ludzie ci czuli i zupełnie trafnie sądzili, że kraj wolny, ale ubogi nie waży na szali, na której się odważają wpływy i siły państwowe, że więc zdobyć zamożność jest pierwszorzędnym postulatem, a osiągnąć to można tylko wyzwoleniem ekonomicznem od sąsiadów, którzy kraj nasz zalewali i zalewają wszelkiemi wyrobami fabrycznemi, bez których się obejść nie można, wyciągając na nie z kraju setki milionów i tem samem trzymając kraj w ubóstwie i ekonomicznej zależności. A więc „stworzyć co prędzej przemysł domowy, dźwignąć go i rozwinąć, dalej przemysł fabryczny swój własny ugruntować“ stało się hasłem kraju i słusznie, bo jeżeli zważymy się z położenia geograficznego naszego w tym pragnie wytwórczym Zachodu, który nas i po nad nami Wschód cały pragnie zalać swemi wyrobami, toż lepiej nierównie nie dać się zalać, przeciwnie wytwarzać sami dla siebie co potrzebujemy i nadwyżką zaopatrywać naszych wschodnich sąsiadów.

Takie usiłowania i takie dążenia są słuszne i mądre zarazem, bo który kraj podatniejszy ku temu, jak nasz? Ziemie dobre, robotnik obfity, lasów i węgla dość, siła wodna w naszych rzekach i potokach górskich tak ogromna, iż się obliczyć nie da, położenie geograficzne wyborne. Komunikacye dobre i łatwe — to iście kraj, jakby przez opatrzność na wielki warsztat przemysłowy i fabryczny dla całego Wschodu stworzony. W tych warunkach Galicya powinnaby się stać Belgią wschodnią; tak z całą pewnością być by już to powinno, gdybyśmy choć w cząstce Belgami być umieli. Może z czasem zostaniemy nimi, ja w to wierzę, bo jak się widzi w pokrewnej nam rasie słowiańskiej, w Czechów, taki olbrzymi rozrost przemysłowy, taką zdolność do handlu i do pracy fabrycznej — toż i u nas tak będzie, jak skoro młodzież nasza odda się naukom technicznym i handlowym. Już dziś spotykać się dają dzielni na tym polu działacze. Nie idzie zatem, żebyśmy obok tych pionierów przyszłości nie mieli zużytkować tego czynnika tak licznego, tak kapitalistycznie potężnego, a tak w interesach obrotnego jakim są żydzi. Żydzi, ktoż ich w kraju nie zna? Nie mniej przeto chcąc o nich wydać sąd spokojny, bezstronny, objektywny — musimy ich podzielić i rozróżnić według tego jakimi się w życiu codziennem przedstawiają. Otóż widzimy żydów wiejskich i małomiasteczkowych, dalej tak zwaną inteligencyę żydowską, złożoną z kupców, engrosistów, adwokatów, bankierów tu i owdzie fabrykantów i wyższej kategoryi agentów kupieckich. Pierwsi jak ich kołnierzy zewnętrznie zaniedbani, w wierzeniach swych fanatyczni, chociaż nad wyraz na grosz chciwi, nie przebierający w środkach osiągnięcia go, uprawiający lichwę i wszelkiego rodzaju niegodziwy wyzysk ludności chrześcijańskiej — przeciw tym nie może być dość surowych ustaw i dość surowego tychże ustaw stosowania. Są oni pasożytem i rakiem społecznym — społecznie zatem szkodliwi, narodowo — nie są Niemcami, chociaż mówią licho po niemiecku, jak też nie są Polakami, chociaż od biedy mówią i po polsku. Ekonomicznie i produkcyjnie znaczą tyle i o tyle tylko przyczyniają się ku korzyści, o ile ułatwiają niezbędny ruch i obrót towarów, czem zaspakajają potrzeby ludności krajowej. Drudzy, europejsko ogładzeni i ubrani, inteligentni, fachowo w swym zawodzie wykształceni, często wielkiej wiedzy jurydycznej lub finansowej, bystrzy w pojęciu, trafni w sądzie, pracowici jak pierwsi — oszczędni, lecz nie chciwi, lubiący zarabiać i zyskiwać ale godziwie, brzydzący się lichwą i lichwiarami, nie fanatyczni, z uwielbieniem dla kultury niemieckiej, lecz nie obojętni dla polskiej, dla jej przeszłości historycznej jak dla jej literatury bieżącej — mówią chętnie i dobrze po niemiecku, lecz równie i dobrze po polsku — kobiety ich pielęgnują mowę polską, a dzieci uczęszczają do szkół publicznych, gdzie odznaczają się pilnością i dobrem koleżeństwem z dziećmi chrześcijańskiemi, przyczem uczą się chętnie mowy polskiej, którą też dobrze władają. Jakiemi są uczucia tej warstwy w kierunku narodowym? O ile czują się oni być Polakami? Trudno mi orzec. Z pojedynczych jednak objawów, przy wielkich manifestacyach narodowych, jak składkach na pomniki Mickiewicza itp., w których biorą chętnie udział, wnosić należy, że się poczuwają i przyznają do narodowości polskiej, a jak dalece jest to pewne, dowodzi fakt, iż nikt nie może przedstawić żyda z Galicyi, któryby się przyznawał do narodowości ruskiej lub rosyjskiej — i tak jak żydzi we Francyi, Anglii, Niemczech lub na Węgrzech czują i mienią się być tymi, w pośród których mieszkają, tak i nasi wykształceni żydzi, nie tak jeszcze stanowczo jak tamci, ale choćby wahająco, przyznają się jednak do naszej narodowości.

Gdy taki jest stan ugrupowania i wykształcenia naszej ludności żydowskiej, jasnem powinno być zachowanie się inteligencyi polskiej w stosunku do niej: Ograniczać i unieszkodliwiać ustawami i organizacyą kółek i sklepików wiejskich ich pierwszych — drugich zaś przyciągać do wspólnej pracy ekonomicznej. Jeżeli u wstępu rozwoju naszego życia ekonomicznego mieliśmy wskrzesić i do życia powołać przemysł fabryczny, to nie tylko nie należało nam pominąć tych ludzi z wiedzą, rutyną handlową i kapitałem, lecz należało się starać o nich, wciągać ich do wszelkich przedsiębiorstw przemysłowych, a pozyskawszy ich, mielibyśmy dziś kraj zasiany zakładami fabrycznemi i nie byłoby tej emigracyi ludności wiejskiej, gdyż ludność ta w kraju znalazłaby dostatnie utrzymanie.

Jedno z dwojga — albo się chce mieć własny przemysł fabryczny, i przez to wszelkie korzyści z niego, albo się chce, by fabryki i ruch w kraju i po za granicami jego i ciągnąć stąd te zyski i korzyści, które kraje na Zachodzie postawiły na stopie obfitości, dobrobytu i idącej z tem siły i potęgi politycznej, albo się tego nie chce. W pierwszym razie, nie obejdziemy się bez pomocy tych ludzi, w drugim obejdziemy się wprawdzie bez nich, ale przemysłu fabrycznego nie będzie, a jeżeli będzie, to będzie on niemiecki, francuski lub angielski, a wreszcie i żydowski może, ale nie nasz rodzimy — i tak, jak dziś zagarniają w swe ręce towarzystwa obce nasz przemysł naftowy, tak powstaną w przyszłości inne fabryki, jak skoro ci obcy nam ludzie spostrzegą się, że Galicya jest przez położenie geograficzne i inne warunki, o których wyżej mowa, najpodatniejszym terenem dla życia fabrycznego na wielką skalę. I co tu podnieść muszę, to tę wielką rzetelność kupiecką u prawdziwych kupców i przedsiębiorców, jak wogóle w instytucyach finansowych przez nich kierowanych. Zdarzają się wypadki, boć i to są ludzie, że tu i owdzie urzędnik żyd zdefrauduje znaczniejsze pieniądze i ucieknie, ale przecież nie zdarzył się nigdzie wypadek zmarnowania milionów jak w lwowskiej Kasie oszczędności, lub krach gal. Banku kredytowego, który cały zaginął; zresztą zaznaczyć należy, że wszystkie ich zakłady finansowe wzorowo są prowadzone.

Z położenia, jakiem ono jest, trzeba przedewszystkiem jasno sobie zdać sprawę: my miliona żydów, którzy ten kraj zamieszkują nie potrafimy się pozbyć, ani ich wygnać, ani wymordować lub wygłodzić. Oni są i zostaną i handel, który w swym ręku mają, nadal zatrzymają. Na nic się tu nie przydadzą nawoływania: „kupujcie tylko u chrześcijan“ i t. p. Nasze Kółka rolnicze i sklepiki wiejskie są dobre, bo one wyrabiają u ludności zmysł handlowy i chronią ją od wyzysku, jednak nietylko że one są jeszcze w niemowlęctwie, że chromają, a nawet niejako omdlewają widocznie, ale to akcya nie na lata, ale na wiek chyba rozłożona, a nam potrzebny szybki rozwój wielkiego przemysłu fabrycznego, jeżeli mamy dotrzymać kroku zalewającej nas powodzi zagranicznej, — a ten szybko tylko przy czynnym współudziale tych ludzi osiągnąć możemy.

Wiem, że powyższe me uwagi, na tle ekonomiczno-handlowem, nie jednemu się nie spodobają, że go nawet oburzą, ale ja nie przemawiam do uprzedzeń, do *parti pris*, do wierzeń i do uczuć, ale do zimnego rozumu, co się z faktami liczy, fakta te waży i odważa i interesem kraju kieruje, jak on się w danej chwili i na przyszłość przedstawia.

Weźmy jako przykład jakikolwiek dział fabryczny, np. fabrykę sukna na większą skalę. Jak wiadomo, ludność nasza wiejska coraz ogólniej w sukno się przebiera, wychodzą więc na to sukno miliony rocznie z kraju. Czy założona chrześcijańska fabryka sukna i sukień gotowych temu zapobieże? Bynajmniej — a dlaczego? Dlatego, że pośredniczący w tym handlu żyd nie kupi towaru tego, bo on ma już ustalony stosunek z kupcem zagranicznym, z którym go łączy obok interesu i łatwego kredytu tożsamość pochodzenia. Niech on jednak zobaczy w zarządzie fabryki swoich ludzi, to on towary od nich pobierać i je rozpychać będzie, tak, jak to obecnie robi. Bo w gruncie rzeczy jest mu to obojętnem, byle zarobił, gdyż z tego żyje z rodziną; fabryka dostarczałaby materyału warstatom krawieckim, a usłużni pośrednicy żydzi w lotby je rozebrali. Że mogliby i powinni brać w tem udział i młodzi ludzie chrześcijanie i wyrabiać się na zdolnych komisantów, rozumie się samo przez się, tysiące ludzi miałyby zarobek; pieniądz nietylko zostałby w kraju, aleby jeszcze obcy doń przypływał, bo dlaczegożby te same artykuły w sukniach, obuwiu i płótnach nie miały być u nas wyrabiane, skoro one gdzie indziej wyrabiane być mogą. Nie tyle tu o wyrób jak o zbyt chodzi, a ten może zapewnić tylko ta armia drobnych handlarzy, nad wszelki wyraz czynna i ruchliwa, jaką są mali handlarze żydowcy. W ten sposób wciągnięci w ruch handlowo-ekonomiczny pod hasłem: swojskie wyroby w swoim kraju sprzedawać — staliby się oni nietylko rozsadnikami zdrowego handlu, ale zarazem musieliby z natury rzeczy wraz z swymi seniorami w głównym zarządzie polskim zasiadającymi czuć się pożytecznym krajowi zastępem, z pokolenia w pokolenie bardziej swojskim i krajowym, t. j. polskim.

Zapyta kto, co na tem zyskamy. Odpowiedź właściwie zbyteczna po tem, co wyżej napisałem, ale ją tu streszczę: zyskamy szybki i pewny rozwój przemysłu fabrycznego i stąd płynącego bogactwa kraju — zyskamy na przykładzie tych ludzi ich zalety, to jest pracowitość, rachunkowość, punktualność i oszczędność, zyskamy większą spójnię narodową i za tem idący wpływ i znaczenie w państwie. Nasi współobywatele żydowscy przestaną patrzeć i zwracać się ku Wiedniowi i kulturze niemieckiej, lecz staną się z przekonania i zadzierzgniętych związków towarzyskich i ekonomicznych, tak samo dobremi, krajowi zdobnemi, jak są inni, dziećmi naszej ziemi. Oto co jest do zrobienia ze stanowiska polityki ekonomiczno narodowej

*Mieczysław Szczepański.*

# Echa z wód.

**Lubień 10 lipca.**

Z inicyatywy p. baronowej Brunickiej zainaugurowano dnia wczorajszego pełny sezon w tutejszym Zakładzie zdrojowym urządzoną *ex abrupto* zabawą taneczną, po której wkrótce nastąpią reuniony i koncerta. Kuracyuszów i pięknych kuracyuszek coraz więcej przybywa; między innymi bawią tu b prezydent Mochnacki, poseł Wachnianin, radzcy Meyer, Gilnreiner, panie Roderowa, Zerygiewiczowa, Rodakowska, Nowakowska, Łonicka i wiele innych, nadto z zagranicy pani Molinari, wdowa po tajnym radzcy, pp. Zawadzki i Friedman. Z rzeszy artystycznej przybył tu p. Orzelski, a spodziewani są pp. Kwiecińska i Gall, którzy przy współudziale „Echa“ uprzyjemnią nam pobyt w Lubieniu.

# Co i o czem piszą.

Przeciw polityce uprawianej przez *Słowo Polskie*, które radeby oderwać Koło polskie od sojuszu parlamentarnego z Czechami, a popchnąć je do sojuszu z liberalną lewicą niemiecką, występuje stanowczo *Czas* i dowodzi, że kto pragnie takiej zmiany polityki Koła polskiego, ten pracuje właściwie na korzyść żywiołów anarchicznych w państwie. *Słowo*, podkopując politykę Koła polskiego, przyodziewa się w płaszczyk narodowy, — gdyż boleje, że przez połączenie się z Czechami zeszło Koło polskie z torów narodowych na tory panslawizmu. Tymczasem, jak wykazuje *Czas*, jestto rozmyślne fałszowanie kwestyi.

Wiadomo — pisze *Czas* — że oddawna krzyżowały się u nas dwa kierunki: jeden, który ciągnął na lewo, ku liberalnej lewicy niemieckiej — drugi, który stał przy zasadach autonomii, równouprawnienia, oraz dążności konserwatywnych w parlamencie. Oba kierunki miały wybitnych przedstawicieli w sejmie i w delegacyi, że tylko wymienimy po jednej stronie Ziemiałkowskiego, grupę posłów zwanych niegdyś mamelukami, później Madeyskiego; po drugiej: Grocholskiego, Zyblikiewicza, Adama Potockiego, Juliana Dunajewskiego, Jaworskiego. Rzeczą sądu już nie dziennikarskiego, ale historycznego, który z tych dwóch kierunków był zgodniejszy z duchem narodowym polskim, z interesem kraju i dobrem państwa.

Czasy zmieniły się tak dalece, że przykłady te nie mogą mieć analogii z obecną chwilą.

Dawna bowiem lewica niemiecka, z zastępem ludzi wyższej miary i niezwykłych zdolności, już nie istnieje. Monopol rządów tego stronnictwa i jego hegemonia ustała, odkąd gabinet hr. Taaffego bez poparcia tego obozu przetrwał czternaście lat z powodzeniem. — Słyszymy często zdanie z ust poważnych, że w Austryi bez Niemców rządzić niepodobna; ale tego zdania potwierdzeniem był zarówno gabinet hr. Taaffego, jak jest obecnie gabinet hr. Thuna, w którym obok jednego Polaka i jednego Czecha z niesłowiańskiem nazwiskiem, zasiada pięciu Niemców. W składzie prawicy ta sama zasada ma potwierdzenie, skoro do niej zalicza się kilka grup niemieckich. Któż na seryo bierze twierdzenie o poddaniu się Koła polskiego przewadze czeskiej, gdy Czesi raczej idą za wieloletnim przykładem Koła polskiego? Postrach panslawizmu jest równie błędnym, bo odkąd Czesi porzucili politykę abstynencyi, prąd ten osłabł w krajach słowiańskich Austryi. Natomiast na ławach opozycyi niemieckiej widzimy bławaty pruskie i zewsząd dolatuje śpiew: *Wacht am Rein!* Sojusz z lewicą nie byłby tylko sprzeniewierzeniem się zasadom autonomii, równouprawnienia narodowości, zdradą sprzymierzeńców, przechyleniem szali z prawicy na lewicę — ale wiódłby wprost Koło polskie w objęcia anarchistów parlamentarnych, za którymi idzie anarchizm socyalny.

Czasy liberalizmu, jak słusznie utrzymuje *Czas*, wszędzie już minęły, dziś wszędzie podnoszą głowę wnukowie Jakobinów.

Nie trzeba przesady i pesymizmu, aby dojrzeć, że zbliżają się czasy zawichrzeń, że partye wywrotu zdają się wchodzić w okres czynu, że lawa podziemna w różnych krajach próbuje, gdzieby znaleść krater do wulkanicznego wybuchu. — Są to może epizody przejściowe i próby nieudane. Lecz w takich chwilach, wobec takich prądów, wzmacniać się winna solidarność żywiołów, które wolność narodową kładą wyżej nad samowolę indywidualną; w takich chwilach siłę odporną znaleść można tylko w wierności wyższym zasadom moralności publicznej, w równym wymiarze praw i sprawiedliwości. I taką też jest podstawa związku prawicy, taką tradycya Koła polskiego.

To też oświadcza *Czas* w końcu, że owe nawoływania na lewo są właściwie wezwaniem Koła polskiego do rozzbrojenia i abdykacyi, aby usunąć ostatnią zaporę i otworzyć wrota żywiołom awantur.

# Z kroniki Bolesława Prusa.

W ostatniej Kronice tygodniowej w *Kuryerze Codziennym* wypowiada Prus głębokie i nader trafne o naszym charakterze narodowym uwagi, które mu się nasunęły z okazyi urządzenia w Parku pruskim w Warszawie zabaw ludowych przez komitet Towarzystwa trzeźwości. Prus pisze:

Pozwolę sobie wypowiedzieć w tem miejscu bardzo niemiłe spostrzeżenie. Otóż, w chwili, gdy w Warszawie dokonywa się tak wielka zmiana obyczajów, gdy tysiące ludzi ubogich a pracowitych, ich żon i dzieci znajdują tanią a szlachetną zabawę, gdy zaczyna się po raz pierwszy w naszym kraju walka z pijaństwem, gdy Warszawa pod tym względem powinnaby dawać przykład reszcie kraju, w takiej chwili... gdzieś podziała się nasza inteligencya!... Tylu dotychczas miewaliśmy moralistów, przyjaciół ludu, demokratów i — naraz — gdy „lud“ zaczyna się bawić, na czele jego, zamiast „demokratów“ spotykamy hrabiego Skarzyńskiego i panią baronowę H r-ting...

Szczególniej hr. L. Skarzyński w oczach „ludu“ wyrósł w ostatnich czasach do jakichś nieomal demonicznych rozmiarów: on bowiem robi wszystko... On w obrazach niknących jest „Robinsonem“ i „Kolumbem“; on na niepokrytej dachem scenie jest „Podejrzaną osobą“, „Błażkiem opętanym“ i „Żywym nieboszczykiem“. On, nie kto inny, urządza „wyścigi z jajami“ i śpiewa jak słowik, a obok tego: łyka szpady, jada płonącą smołę i wygłasza odczyty bądź o pijaństwie, bądź o wulkanach, dopóki nie będzie musiał, z powodu braku pomocy, miewać odczytów o wszystkich rzeczach, jakie są na ziemi i niebie.. Taka praca przynosi wielki zaszczyt p Skarzyńskiemu, ale.. bardzo niepięknie świadczy o demokratyzmie i filantropii inteligentnych mieszkańców Warszawy... A przecież odzwyczaić masy ludowe od wódki i dać im uczciwą zabawę, to chyba program godny inteligentnej pracy.

Nasze czasy charakteryzują się dwoma dążeniami: troską o klasy ubogie a pracowite, tudzież o podniesienie moralności społecznej. U nas prądy te nie stały się jeszcze modnemi, ale za to budzi się inny prąd, dowodzący, że umiemy zdobywać się na tak oryginalne pomysły, w których zatraca się nawet trzeźwy sąd o rzeczach tego świata. Od pewnego czasu w rozmaitych „młodszych“ i „starszych“ naszych pismach rozlegają się nowe hasła: Reklamowanie „nowej“ poezyi, która wydobędzie świat z „błota materyalizmu“ i skieruje go ku ideałowi, mającemu wszelkie pozory... chorobliwego erotyzmu.. Reklamowanie wyższości uczucia nad innemi zdolnościami ludzkiej duszy, a przedewszystkiem nad rozsądkiem i wolą. Przeklinanie i potępianie działalności praktycznej, której celem jest — powiększać materyalne dobra społeczeństwa.

Sztuki piękne, chociażby urągały wszelkiemu rozsądkowi, to grunt!... zdenerwowany i zwyrodniały artysta, to bohater!... Ale przemysłowiec, ale kupiec, ale przedsiębiorca, jako ludzie zajęci robieniem grosza — to są istoty niższe, które zakażają „idealną atmosferę“ rozmaitych dekadentyzmów...

„Coraz duszniej robi się w atmosferze wszechmocnego pieniądza.. Mówi się tylko o wielkich zyskach, o wielkich zarobkach, o zbogaceniu się za jakąbądź cenę“..

Boże, opiekuj się moimi kochanymi ziomkami!... Bo co się mnie tyczy, ile razy czytam podobne stękania przeciwko „złotemu cielcowi“ i „topieniu ideałów w błocie materyalnego zysku“, tyle razy — mam halucynacyę... I marzę na jawie, że gdzieś, w Berlinie, istnieje biuro hakatystów, które w celu jeżeli nie ogłupienia nas, to przynajmniej odwrócenia naszej uwagi od elementarnych obowiązków życiowych, wymyśla nam jakieś specyalne ideały...

Wiadomo, że w Anglii istnieją fabryki bożków indyjskich i chińskich, dlaczegożby więc w Prusach nie miała istnieć fabryka „nowych polskich ideałów“, które pod pozorami „sztuki“ i „uczucia“ zrobiłyby nas zupełnie niezdolnymi do praktycznej i społecznej pracy?...

Ale przedewszystkiem — porozumiejmy się:

Z całego serca pragnąłbym, ażeby na tym świecie nawet najuboższy człowiek, jeżeli nie co dzień, to przynajmniej raz na tydzień, mógł słuchać najpiękniejszych koncertów, mógł oglądać obrazy największych malarzów, mógł czytywać poezye Homerów, Dantów, Mickiewiczów, ażeby wreszcie mógł widywać dramaty Eschylosów, Sofoklesów, Szekspirów, a mieszkać w domach, budowanych przez Dziekońskich, Szylerów i im podobnych. Słowem, pragnąłbym, ażeby najpiękniejsze utwory sztuki stały się równie dostępnymi dla najbiedniejszych, jak są dziś dla bogatych ludzi. To rozweselałoby ich lepiej, aniżeli wódka i uszlachetniało pewniej, aniżeli knajpowe rozmowy. Lecz gdyby nawet spełniły się kiedy moje zuchwałe marzenia, to jeszcze ta nowa, żyjąca w atmosferze sztuki ludzkość, potrzebowałaby nieustannie: odzieży, obuwia, mieszkań, chleba, mięsa, jarzyn, odbywania podróży, pomocy lekarskiej i aptekarskiej i t. d. Krótko mówiąc — najidealniejsza ludzkość potrzebowałaby dobrobytu, bezpieczeństwa i wygód, których może dostarczyć tylko umiejętna praca, oparta na gotowych już bogactwach w postaci maszyn i surowych materyałów i wspierana przez geniusz wynalazców.

A teraz pytam się: gdyby Pan Bóg za jakieś grzechy skazał wszystkich nieco zdolniejszych ludzi na pisanie poetycznych albo muzycznych utworów, kto budowałby domy? kto wyrabiałby buty i odzienie? kto produkowałby zboże, wypiekał chleb i t. d? Przecież pamiętajmy, że gdy jeden poeta może (dzięki sztuce drukarskiej) obsłużyć choćby miliony czytelników, to jeden szewc, ani jeden krawiec, ani jeden piekarz, nie zaspokoi potrzeb nawet paruset ludzi. Że więc ludzkość potrzebuje bez porównania większej liczby pracowników, aniżeli artystów...

— Zgoda — powie jakiś dekadent — piekarze, szewcy i im podobni robotnicy są niezbędnymi w społeczeństwie; ale na co przydają się rozmaici przedsiębiorcy i spekulanci, którzy łupią miliony na niegodziwych drogach?...

Ażeby odpowiedzieć na to, weźmy przykład. Przypuśćmy, że para zwyczajnych butów kosztuje 5 rubli, a para maszynowych tylko cztery. I znowu przypuśćmy, że jakiś milioner spekulant zakłada fabrykę butów maszynowych i bierze za parę po 4 i pół rubli. Otóż po sprzedaniu miliona par co się okaże?

1 mo. Społeczeństwo zyskało pół miliona rubli na tańszych nieco butach, za które to pół miliona może wybudować — przypuśćmy jakąś nową szkołę rzemieślniczą, albo lecznicę.

2-do. Ów przedsiębiorca zarobił także pół miliona rubli, za co ludzie naiwni zrobią go oszustem i złodziejem. U nas bowiem jeszcze panuje tak straszna dzikość ekonomiczna, że — każdego dorobkiewicza, choćby dorobił się najuczciwiej majątku, gotowiśmy uważać za bandytę; jak w średnich wiekach podobni nam sędziowie każdego zdolniejszego lekarza czy uczonego nazywali.. czarnoksiężnikiem!..

Inny przykład.

Znam człowieka, który niewątpliwie posiada talent do robienia wynalazków. Przed laty wynajdywał wcale dobre przyrządy fizyczne, dziś robi wcale praktyczne wynalazki z dziedziny chemii. Nie daleko szukając, po kilku miesiącach pracy, wynalazł tak zwany: „Fotol“, nowy płyn, czy płyny do przygotowywania papieru fotograficznego. Dziś zdolności tego człowieka marnują się, nie posiada on bowiem kapitału do robienia i upowszechniania swoich wynalazków. Lecz gdyby znalazł się jaki przedsiębiorca, któryby poparł go odpowiednimi funduszami i gdyby kiedyś ów przedsiębiorca zarobił w tej spółce choćby miliony, czy możnaby nazywać go „wyzyskiwaczem“ i „złodziejem“ jedynie dlatego, że on sam nic nie wynalazł, tylko korzystał z owoców cudzej twórczości?.. Ależ taki pan zasługiwałby raczej, na tytuł dobrodzieja, gdyż bez jego pieniędzy i ryzyka, człowiek obdarzony specyalnym talentem, nie porobiłby swoich wynalazków!...

Kiedy pomyślę, że w tym kraju trzeba jeszcze „bronić“ przedsiębiorstw i przedsiębiorców i dowodzić, że ten rodzaj pracy nie koniecznie polega na oszustwie, lecz może być i zazwyczaj bywa bardzo użytecznym — wówczas doznaję uczucia wstydu. W r. 1899 trzeba u nas bronić pracy, bronić zdolności, która organizuje pracę. Jest to doprawdy coś niezwykłego!

„Krewki temperament Polaków — mówi *Kölnische Volks-Zeitung* — staje się przyczyną wielu ich błędów. Jak dziś rządzą się skrajnym pessymizmem, tak również gotowi są przy lada sposobności pływać po oceanie najbardziej różowego optymizmu. Zawsze albo „radujący się pod niebiosa“, albo na „śmierć smutni“ — a i jedno i drugie jest błędem“.

„Polacy lubią trwonić siły w absolutnie bezcelowych przedsięwzięciach, zamiast szukać dróg do robienia pokojowych zdobyczy. Wolą płakać, albo robić wielkie miny, zamiast chłodno rachować się z warunkami bytu; może to jest dobre pod względem scenicznym, ale nie prowadzi do najmniejszych rezultatów praktycznych.“

Życzliwy nam dziennikarz niemiecki ubolewa nad tem, że nasze czyny „nie prowadzą do żadnych rezultatów praktycznych“. Jakżeby się zdziwił, gdyby mu to wytłómaczono, że my nietylko nie dbamy o „rezultaty praktyczne“, ale od pewnego czasu, wręcz wypieramy się jakiejkolwiek praktyczności, nazywając ją „błotem materyalizmu“...

# Z dziejów kryminalistyki.

Niedaleko Londynu istniał pod nazwą „Sanctuary Club“ zakład leczniczy przeznaczony wyłącznie dla osób zamożnych. Dawał on schronienie i opiekę lekarską trzystu naraz osobom, przeważnie neurastenikom, znużonym hałaśliwem życiem Londynu, dotkniętym cierpieniami nerwowemi, niezdecydowanemi, dokuczającemi choremu przez miesiąc w roku, a później opuszczającemi go na czas dłuższy. To też pensyonarze „Sanctuary Club“ przyjeżdżali do zakładu, kiedy chcieli, wyjeżdżali, kiedy im się podobało, udawali się do Londynu, ilekroć tego czuli potrzebę, słowem korzystali z absolutnej wolności ludzi zdrowych.

Z pensyonarzy, którzy już kilkakrotnie opuszczali mury zakładu, a po krótkim pobycie powracali nanowo, wyróżniał się Hiszpan, Santos, człowiek bardzo bogaty, właściciel majątku ziemskiego i pięknej willi w Wimbledon. Dr. Cato i asystent jego, dr. Chetwynd, napróżno usiłowali zdefiniować chorobę Santosa. Był to neurastenik, który po kilku tygodniach przychodził zupełnie do siebie, następnie zaś, zupełnie napozór wyleczony, przenosił się do Wimbledon, gdzie pędził życie samotne, bez służących, życie dziwaka i mizantropa. Wiadomo było tylko, iż Santos był namiętnym zbieraczem klejnotów, że łożył na nie ogromne sumy, że następnie nabyte kosztowności chował w swej willi, nie pokazując ich nigdy nikomu.

Pewnego pięknego poranku do Santosa, będącego już na wyjezdnem z „Sanctuary Clubu“, przybył wezwany przez neurastenika depeszą, jubiler londyński, John Ingram, który przywiózł z sobą cudny naszyjnik brylantowy, wartości 5.000 funtów szterlingów. Santos obejrzał klejnoty okiem znawcy, poczem zgodził się na kupno, pod warunkiem, że jubiler przywiezie naszyjnik za tydzień do Wimbledon, dokąd nabywca miał udać się za dni kilka.

Jakoż Santos wyjechał do Wimbledon. W kilka dni później właściciel „Sanctuary Clubu“ dowiedział się z gazet, że w Wimbledon, o kilkanaście kroków od domu Santosa, na drodze, wiodącej wśród stodół wieśniaków miejscowych, znaleziono zwłoki jubilera Ingrama, który tegoż dnia wyjechał do Wimbledon z naszyjnikiem: miał czaszkę zgruchotaną, jakby uderzeniem olbrzymiej jakiejś maczugi. Widocznie zbóje, świadomi przyczyny podróży jubilera do Wimbledon, zabili Ingrama w celu rabunku, a martwe ciało porzucili na drodze. Śledztwo trwało przez czas pewien, dopytywano się okolicznych mieszkańców, a między nimi i Santosa, nikt jednak nie zauważył w owym dniu nic podejrzanego. Zbrodniarze zginęli jak kamień w wodzie, ale i naszyjnik przepadł bez śladu. Ostatecznie sprawa poszła w zapomnienie.

Minęło lat kilka. Santos był ciągle stałym pensyonarzem „Sanctuary Clubu“, przyjeżdżał na kilka tygodni i znów wyjeżdżał, skarżył się często na nerwowe bole głowy, unikał towarzystwa ludzi, leczył się hydropatyą i powracał do siebie, do Wimbledon. Był to, słowem chory-niechory, człowiek spokojny, zbieraniu swoich ukochanych klejnotów oddany, który nie zamąciłby wody nikomu.

Zdarzyło się, iż w czasie pobytu Santosa w domu zdrowia, jedna z pensyonarek, pani Helena Trevor, wyraziła chęć sprzedaży bardzo pięknej szkatułki złotej, wysadzanej drogiemi kamieniami. Była to pamiątka, pozostająca w rodzinie Trevorów z czasów Henryka VIII-go. Dr. Cato znając namiętność Santosa, wezwał go do obejrzenia szkatułki. Zbieraczowi aż zaświeciły się oczy, gdy ujrzał przepiękne dzieło florenckiej sztuki złotniczej. Cena żądana była ogromna, bo wynosiła 3,600 f. sterl.. ale też przedmiot wart był ceny. Santos, który widocznie nie rozporządzał taką sumą, chodził przez kilka tygodni jak struty. Wreszcie pewnego dnia wszedł do gabinetu lekarza i oświadczył, że postanowił nabyć szkatułkę, zapłacić jednak za nią może dopiero za tydzień i prosi, aby dr. Cato przywiózł mu ją do Wimbledon, gdzie odbierze pieniądze dla wręczenia ich pani Trevor. Lekarz, pragnąc oddać usługę dwojgu pensyonarzom, zgodził się na to i po tygodniu przybył do willi Santosa w Wimbledon ze szkatułką.

Santos przyjął go niezmiernie serdecznie. Był w doskonałym humorze i z dumą zbieracza oprowadzał go po domu, gdzie w kufrach żelaznych mieściły się najrozmaitsze okazy sztuki jubilerskiej, wreszcie zaprowadził swego gościa na wieżyczkę willi, skąd roztaczał się malowniczy widok na wioski pobliskie. Na stole stało wino, leżały owoce. Lekarz usiadł we wskazanym mu głębokim fotelu przy stole i zabrał się do uczty. Po chwili Santos pod jakimś pretekstem udał się w głąb domu. Lekarz pozostał sam.

Ale, przyzwyczajony do przebywania z chorymi umysłowo, lekarz miał się na baczności. Nagle usłyszał za sobą jakiś zgrzyt słaby, lecz podejrzany. W mgnieniu oka skoczył z fotelu i oparł się o balustradę, oddaloną o kilka kroków.

Spojrzał i struchlał, gdyż w tej chwili ze ściany za fotelem odskoczyła deska żelazna i widocznie pod wpływem potężnej sprężyny, z olbrzymią siłą spadła na poręcz fotelu. Biada temu, kto w tej chwili miał siedzieć przed stołem, zastawionym winem i owocami!

Epilog historyi łatwy do przewidzenia. Władze sądowe rozpoczęły śledztwo, które wykryło na wieżyczce willi Santosa mechanizm, o którego działaniu wspomnieliśmy powyżej. Santos w chorobliwej swej namiętności do klejnotów nie wahał się mordować ludzi dla ich zdobycia. Oddano go do domu obłąkanych, gdzie umarł przed przed kilku laty.

Czy nie przypomina to jednej z najfantastyczniejszych opowieści Hofmanna pt. „Panna de Scudéri“, w której złotnik pewien, party żądzą posiadania większych klejnotów, zabija klijentów, przynoszących mu na sprzedaż brylanty zbyt dla niego kosztowne?

# Odezwa.

Gromadząc od dłuższego czasu materyały do historyi roku 1863 na Rusi, zamierzam przystąpić do opracowania tego tematu, póki jeszcze żyją ludzie, którzy w tym roku udział brali. Oni będą mogli, zważywszy małą ilość materyałów drukowanych do tego okresu i tematu odnoszących się, nietylko sprostować nieuniknione błędy w pracy mojej, lecz także dopomódz do tego, ażeby tych błędów najmniej było. Do nich się przeto, do ich dobrej woli zwracam z prośbą, ażeby zechcieli udzielić mi łaskawie wiadomości o wypadkach, zdarzeniach, pracach, w których udział brali osobiście, jakoteż o ludziach, z którymi się stykali. Ponieważ dotychczasowe próby napisania całkowitej historyi roku 1863 mało i niedokładnie uwzględniały to wszystko, co się działo na ziemiach ruskich, postanowiłem lukę tę wypełnić osobną obszerną monografią, która obejmie wypadki zaszłe na Wołyniu, Ukrainie, Podolu, w Galicyi i na Wschodzie. Pomoc udzielona mi w tej pracy, w formie dostarczonych materyałów, będzie do pewnego stopnia spełnieniem obowiązku publicznego wobec ludzi, którzy życie swoje, majątki i trudy złożyli w ofierze, z bezprzykładnem prawie poświęceniem się, dla wielkiej i niespożytej idei wolności i niepodległości naszego narodu.

Lwów, ulica Lelewela 10.

*Fr. Rawita Gawroński.*

# KRONIKA.

Lwów 11 lipca.

**Wiadomości urzędowe.** Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł wicedyrektora ksiąg gruntowych w Krakowie Jana Wacławowicza w charakterze starszego oficyała kancelaryjnego do Gorlic; starszych oficyałów kancelaryjnych: Aleksandra Jaroszewskiego z Dębicy do Krakowa, Feliksa Robaczewskiego z Dąbrowej do Tarnowa, Kaspra Szymaszka ze Starego Sącza do Rzeszowa i Sebastyana Stanowskiego z Pilzna do Rzeszowa, tudzież zamianował starszymi oficyałami kancelaryjnymi oficyałów: Władysława Droździkowskiego w sądzie krajowym wyższym w Krakowie, Juliana Karmańskiego przy sądzie krajowym w Krakowie dla Krakowa i naczelnika kancelaryi przy sądzie obwodowym w Wadowicach Michała Sekundę dla Nowego Sącza.

Dyrekcya poczt i telegrafów nadały posady: a) Pocztmistrzów: w Lisku Józefowi Kunickiemu, w Ropczycach Janowi Elektorowiczowi, w Przemyślanach Kazimierzowi Holczyńskiemu, w Ustrzykach dolnych Ernestowi Siemianowiczowi; b) ekspedyentów: w Dydni Aleksandrowi Wojtkowi, w Byble Maryi Herzog, w Oleszowie Romanie Bagińskiej, w Rudzie r-Zanieckiej Emanuelowi Mussilowi, w Luce małej administratorowi Kajetanowi Kuligowskiemu, w Turyłczu Bronisławowi Domaradzkiemu, w Kleczy górnej Janowi Załuskiemu, we Lwowie 15 (Bogdanówka) Aleksandrze Grabowskiej ekspedyentce z Libiąża małego, w Kulparkowie Maryi Pileckiej, we Lwowie 14 (Żółkiew) Wiktoryi Kręcińskiej, w Baginsbergu Henrykowi Schweitzerowi, w Łopatynie Wiktorowi Tychowskiemu, w Nawojowej Jadwidze Bochniewicz, w Torskiem Leonowi Maziellińskiemu, w Maksymowie Szymonowi Szuljgowi; w Proszowej Janowi Bieleckiemu, w Zimnej wodzie-Rudnie Czesławowi Nowosielskiemu, w Zarytem Władysławowi Duninowi, w Tuchli Ludwikowi Lechowiczowi, w Siedliszowicach Janowi Jaworskiemu, w Felsztynie Józefie Gottlieb, w Hluboczku Józefowi Kwaśnilichowi, w Libiążu małym Józefie Oliszewskiej, w Bablicach nad Sanem Kajetanowi Gąsce, w Brzeziu Zofii Migdał i w Domaradzu Bronisławie Głowackiej.

**Rada m. Lwowa** rozpoczyna już w najbliższy czwartek swą normalną czynność. Na repertuarzu obrad, który dziś otrzymaliśmy, znajduje się 47 spraw; jest to niemal wyłącznie spuścizna po kadencyi ubiegłej.

**Obywatelstwo honorowe** nadało miasto Rzeszów swemu burmistrzowi, Stanisławowi Jabłońskiemu za wiele zasług, położonych około rozwoju tego miasta.

**Rozprawa karna przeciw p. Zimie**, byłemu dyrektorowi gal. Kasy oszczędności, nie będzie rozpisana nawet jeszcze na wrzesień. W ciągu obecnego śledztwa znaleziono zupełnie nowe nadużycia, tj. że rzeczywiste dochody roczne Kasy oszczędności były wyższe, aniżeli je w rachunku bilansowym wykazywano. Skutkiem tego śledztwo zostało rozszerzone i potrwa jeszcze czas dłuższy.

**Za zniewagę religii** podczas kazania O. Cosla T. J. w Borysławiu, socyalista Zygmunt Łasocki, o którego wyzywającem zachowaniu się w kościele pisaliśmy przed paru tygodniami, został obecnie na wniosek prokuratoryi państwa aresztowany i odstawiony do więzienia śledczego w Samborze.

**Ukraińsko-ruskiego uniwersytetu** w Galicyi pragną akademicy ruscy i w tym celu zwołali wiec, który odbędzie się dnia 13 b. m. o 3-ciej po południu w sali Domu narodnego.

**Konkurs** rozpisuje Prezydyum Namiestnictwa na posadę sekretarza powiatowego w X randze z terminem do końca lipca. — Zbór izraelicki we Lwowie na stypendyum prosajowe w kwocie 408 zł. z fundacyi małżonków Menkes-Reischerów: termin do końca sierpnia.

**Bankructwo.** Sąd obwodowy w Kołomyi otworzył konkurs do majątku Herscha czyli Herzla Stahla, syna Elisza, nieprotokołowanego kupca i właściciela realności w Kołomyi.

**Wstrzymano wszelki ruch** pociągów kolejowych między Oświęcimem i Zatorem przypuszczalnie na dwa dni, i między Żywcem a Hutą Frydeyka na trzy dni. Ruch pociągów towarowych między Suchą a Żywcem odbywa się przez przeładowanie.

**P. Robert Poselt**, nasz znakomity skrzypek, przeniósł się z Paryża, gdzie dotąd był profesorem w „Academie internationale de musique", na stały pobyt do Lwowa i zamierza otworzyć z początkiem września b. r. własną szkołę gry na skrzypcach.

**Powodzie.** Woda na Wiśle pod Krakowem poczęła wzbierać w sobotę po południu i rosła ciągle przez całą niedzielę wskutek ulewnego deszczu; wczoraj wypogodziło się, ale stan wody jeszcze się podniósł, gdyż rzekę zasilał stale przypływ z okolic granicy Szląska; wczoraj o godzinie 5 po południu doszła wreszcie do 3.40 m. ponad zero, a do 4·85 m. nad stan normalny. Wisła z brzegu nie wystąpiła, natomiast wylała Rudawa i wyrządziła w Krakowie dotkliwe szkody. Całe Błonia i Wola Justowska były do tego stopnia zalane, że patrząc na nie z góry, można było dojrzeć zaledwie korony drzew, wylaniające się z wody. Dalej zalała woda cały park Jordana, a w mieście ulicę Garncarską, Wolską, Retoryka, gdzie wiele budynków stało w wodzie po okna parterowe. Najgorzej było w przedłużeniu ul. Smoleńsk za mostem, tuż przy wale kolejowym, więc dla umożliwienia mieszkańcom tych stron dostania się do domów, zbudowano drogę nadwodną z desek, opartych na kozłach. Woda ogarnęła sienie, podwórza i dochodzi już do schodów. Wszędzie odbywa się komunikacya łodziami. Wczoraj po południu obawiano się, że Wisła wtargnie w ulicę Dietla, położoną bardzo nisko. Magistraty krakowski i podgórski, rada powiatowa, wojskowość i starostwo zarządziły wspólnie jak najdalej idące środki ochronne. Nad brzegami Wisły czuwają urzędnicy techniczni ze starostwa i straż ogniowa, tudzież oddziały saperów dla ratowania ludzi.

Stan wylewów w powiecie krakowskim przedstawiał się wczoraj znacznie gorzej, aniżeli w Krakowie. Powyżej Krakowa zalane wsie Kempa, Kłoczyn, Pasieka, Wołowice, Jeziorzany, Kąty pod Krzyszkowicami. Poniżej zalane: Grzegórzki, Łęg, Czyżyny, Zawodzie, Przylasek rusiecki, Wolica, Rogów. Woda dochodziła do progów chat, niejedne jednak jeszcze do wczoraj przed południem, do wnętrza chat nie wtargnęła. Wszędzie zmobilizowana żandarmerya czuwa nad bezpieczeństwem ludności wraz z saperami. Około Grzegórzek wylew ogarnął gęsiarnię Zygłowska i zagraża rzeźni miejskiej; tor kolei Kraków-Kocmyrzów jest także zalany.

Z innych stron dochodzą też liczne o wylewach wiadomości. Z Suchej piszą, że rzeka Skawa wylała gwałtownie, rzeka Koszarawa, a w Żywcu Soła; woda zniszczyła płony i zabrała wał kolejowy na długości 70 metrów. Między Zatorem a Oświęcimem wezbrała Wisła i zalała tor kolejowy. — Z Chrzanowa donoszą, że rzeka Chechło wystąpiła z brzegów, zerwała wszystkie mosty i zniszczyła w kilku miejscach nasyp kolejowy budującej się linii Piła-Jaworzno. — Wisła pod Warszawą także groziła wylewem. — Wezbrał też San (pod Jarosławiem 4.85 m.), a wczoraj wylał w Jarosławiu nieznacznie, a mocno w Nowym Sączu i jego przedmieściach: Kamieńcu, Wulce, Załubińczach; woda dotarła pod budynek więzienia sądowego, na Jordanówkę i Przystanek. Lewy tor kolejowy w kierunku do Lwowa został podmulony, ruch odbywał się przeto tylko na jednym torze, lecz zupełnie prawidłowo. Utonął tam cygan, prowadzący niedźwiedzia. Także woda w Dunajcu, Skawie, Wisłoce i Rabie znacznie się podniosła.

**Ładne ptaszki.** *Dziennik Polski* donosi co następuje:

„Po zniknięciu dra Tadeusza Szydłowskiego wychodzą na jaw fakta, którym trudno byłoby uwierzyć, gdyby niestety nie były najzupełniej prawdziwe. Okazuje się, że komitet ratunkowy, złożony z członków rodziny najbliższej, złożył dla Szydłowskich 70 000 złr. Dr. Tadeusz pieniędzmi tymi, zamiast użyć ich na sanacyę swych nadwerężonych stosunków, grał na giełdzie w Paryżu, Brukseli, Berlinie, a nawet Petersburgu. W ostatnich kilku tygodniach odbywał tam podróże, a rodzinę swoją zwodził, że ma jakiś znakomity wynalazek, który, gdy opatentuje go, przyniesie mu ogromne zyski. Śp. Henryk Szydłowski wiedział o tej giełdowej grze swego brata, ale nie opierał się jej, myśląc, że może mu się poszczęści. Oprócz tego jeden z tutejszych adwokatów, przyjaciel ś. p. Henryka, pożyczył 30.000 złr., które również utonęły w kieszeni Tadeusza. Na kilka dni przed samobójstwem dra Henryka Szydłowskiego, Tadeusz Szydłowski widząc, że we Lwowie wiedzą o jego malwersacyach z funduszami ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego, zeskontował weksel z jego podpisem na 18.000 złr. w Krakowie. Nie wiadomo jeszcze, czy weksel ten nosi fałszywy podpis ordynata, czy też prawdziwy. Przypuszczają, że weksel ten posiadał w swoich papierach Henryk Szydłowski, a Tadeusz zabrał mu go z papierami. Nadto Tadeusz naciągnął wiele osób i kupców we Lwowie na mniejsze, lub większe pożyczki. Po Lwowie krąży wieść, iż dr. Tadeusz Szydłowski zastrzelił się w Warszawie, ale wieść ta jest fałszywa. Tadeusz Szydłowski uciekł do Rumunii, lub Ameryki".

**Krajowe Towarzystwo chowu drobiu, gołębi i królików** odbyło d. 1 lipca b. r. pierwsze walne zebranie członków. Posiedzenie zagaił p. Emil Lewicki, który zaznaczył doniosłość tej nowej instytucyi dla kraju i wyraził potrzebę złączenia w Towarzystwie wszystkich tych, którzy się zajmują tą gałęzią gospodarstwa domowego. Bo chociaż na pozór praca w tej gałęzi wydaje się drobną, to jednak spłynąć z niej może dla poszczególnych członków i dla społeczeństwa wielka korzyść. Brak Towarzystwa takiego odczuwano już oddawna i szczera podzięka należy się inicyatorom, którzy doprowadzili myśl do skutku.

Po tej przemowie wszyscy obecni wpisali się na listę członków czynnych, poczem przystąpiono do wyborów. Prezesem obrano przez aklamacyę dr. Józefa Szpilmana, rektora akademii weterynaryi, zastępcą prezesa p. Emila Lewickiego, starszego nauczyciela szkoły wydziałowej im. św Anny, do wydziału weszli: pp. Władysław Brodziński, Antoni Krzyżanowski, Jan Maysenhälter, Adam Przylibski, Ludwik Tymoftiewicz, Bronisław Żelaszkiewicz, Grzegorz Barącz, Karol Kregler i Ernest Lilien; do komisyi kontrolującej: pp. Wł. Kozłowski i Jakób Silbermann.

Nader żywą dyskusyę wywołała sprawa urządzenia wystawy drobiu, gołębi i królików we Lwowie w jesieni b. r. na placu powystawowym. Dla dokładnego rozpatrzenia tej sprawy, przekazano ją wydziałowi z wezwaniem przedłożenia szczegółowych wniosków na osobnem nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu, które się odbyć ma jeszcze w bieżącym miesiącu.

**Pociąg w niebezpieczeństwie.** W nocy z niedzieli na poniedziałek pociąg pospieszny, zdążający ze Lwowa do Krakowa, opuścił był już stacyę w Jarosławiu; przed następną stacyą Pełkinie, tor kolejowy, wskutek wielkiej ulewy rozmokły, nie zapewniał bezpiecznego przejazdu, o czem jednakże konduktor prowadzący pociąg nie wiedział Budnik nr. 163 wyszedłszy ze swej budki na kilka minut przed nadejściem pociągu na tor, aby zasygnalizować nadchodzący pociąg, spostrzegł zdaleka ciemną rysę na torze, a pobiegłszy na miejsce, skonstatował, że na kilka minut przed pociągiem szalona ulewa podmyła cały lewy tor na długość około 20 metrów. Niebezpieczeństwo groziło pociągowi lada chwila, bo pociąg w całym pędzie się zbliżał. Budnik zaledwie lampą i czapką zdołał ostrzedz maszynistę nadjeżdżającego pociągu. Przy pomocy parowych hamulców szczęśliwie pociąg wstrzymano i cofnięto się do Jarosławia, unikając niewątpliwie wielkiego niebezpieczeństwa.

**Wykrycie morderców.** Przed rokiem właśnie, w nocy na 14-go lipca 1898 zamordowano w Czyszkach w powiecie lwowskim małżonków Brzezińskich, poczem zrabowano ich mienie, tj. trzydzieści kilka guldenów, kilka kawałków płótna i kożuch. Morderców wówczas nie zdołano wyśledzić, aż dopiero ubiegłego tygodnia zdradziła ich żona jednego z nich, mianowicie Wasyla Maruszczaka, rolnika z Szołomyi, który działał przy pomocy sąsiada swego Jana Łokietki i właściciela realności w Gończarach Stanisława Barowicza. Maruszczak po spełnieniu morderstwa opowiedział to swej żonie w obecności córki. Całą rodzinę Maruszczaków, oraz Łokietkę i Barowicza osadzono w areszcie sądu w Winnikach. Zrazu chcieli się oni wykręcić, lecz po dwóch dniach więzienia, wyznali całą prawdę ze wszystkimi szczegółami.

**Pożar** wybuchł dzisiaj rano skutkiem nieostrożności na Zniesieniu l. 105. Zapaliła się słoma w piwnicy w której znajdował się skład wina palestyńskiej firmy „Karmel". Straż pożarna ogień ugasiła, ale zanim to nastąpiło, pękło z gorąca około 150 butelek wina, co razem wynosi szkodę około 150 złr.

**Zarozumiałość Offenbacha.** Maksymilian Gall wydał świeżo garść anegdot z życia kompozytora „Pięknej Heleny". Okazuje się z nich, że Offenbach był jednym z najbardziej zarozumiałych ludzi na świecie. Pewnego razu udał się ze znajomymi na wycieczkę po Renie do Biebrich. Na tym samym parowcu jechał książę nassauski, o czem kompozytor francuski nie wiedział. Wreszcie parowiec dopłynął do celu podróży. Na brzegu tłoczył się tłum zwarty, który powiewał kapeluszami i wydawał okrzyki powitalne, orkiestra zaś w chwili przybicia statku do brzegu zaczęła grać marsza z jakiejś operetki offenbachowskiej. Wzruszony do głębi Offenbach, biorąc owacyę do siebie, skoczył na mostek kapitana i wołał, ku ogólnemu zdumieniu: „Dziękuję wam, moi panowie, za serdeczne przyjęcie!" — Kiedyś znów Offenbach miał odwiedzić jednego ze swoich znajomych, właściciela pałacyku w Etretat. Weseli uczestnicy wycieczki postanowili wyzyskać próżność Offenbacha. Uzbrojono dwa tuziny posłańców publicznych w halabardy, pożyczono jakiejś starej chorągwi od antykwaryusza miejscowego, pan domu zaś stanął przed drzwiami pałacyku w oczekiwaniu nadejścia pociągu kolejowego. O oznaczonej godzinie ukazał się Offenbach na zakręcie drogi. Dwa tuziny halabardzistów sprezentowały broń, chorągiew pochyliła się, a gospodarz podał kompozytorowi na srebrnej tacy klucze od pałacyku. Offenbach nie poznał się na żarcie, lecz rozrzewniony do łez dziękował, mówiąc: „Moi drodzy, tego za wiele! za wiele!" A spoglądając na halabardzistów, dodał: „Nie wiedziałem, że załoga wojskowa w Etretat zachowała na dni uroczyste tak starożytne uzbrojenie!"

**Zmarli.** W Strusowie Jan Jankowski, uczeń szkoły sztuk pięknych, lat 29.

**Stan powietrza.** T. o g. 7 rano +16, w poł. +19 R. Bar. 770. Podnosi się. Pogoda.

*Wiedeń* 11 lipca (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej dla Galicyi wschodniej na dzień jutrzejszy brzmi: „Spokojnie, przeważnie pogoda, tylko w niektórych miejscach pochmurno z przyrostem temperatury. W okolicach południowych miejscowe burze nie są wykluczone".

**Myśli.**

Jeżeli wypadkiem znalazłeś się w towarzystwie głupców i filistrów, zamknij usta, a otwórz uszy.

Nie trzeba być koniecznie lwem, aby znaleźć powodzenie u salonowej lwicy.

Ze wszystkich kaprysów kobieta jest najkapryśniejszym.

Miłość prawdziwa nie potrzebuje pałaców; wystarczy jej mały a wygodnie urządzony buduarek.

Czemuż do serc niewieścich najczęściej wchodzić trzeba po złotej drabinie!

W towarzystwie ludzi ograniczonych dni zimowe mogą wydawać się dłuższemi od letnich.

Biada społeczeństwu, które liczy dużo rodziców, a mało ojców i matek.

Im łatwiej łzy płyną, tem łatwiej je ocierać.

Jedną z najgłówniejszych wad naszych jest ta, że więcej cenimy zabijanie czasu, niż sam czas.

Najpłytsze plotki rodzą się z najgłębszych tajemnic.

Długi są jak odciski: tem większe, im większa *stopa*, na której żyjemy.

Biedny ten Amor! Dziś i strzały jego nie ranią, jeżeli nie mają ostrzy dobrze pozłoconych!

Złoto leży wszędzie, nawet na ulicy pod stopami przechodniów. Cała mądrość polega na tem, aby szukać właśnie tam, gdzie inni zgubili.

**Między melomanami.**

— Jak ci się podobała „Fuga Bacha" Chopin'a?
— Owszem, bardzo; ale wolę „Incognito" z Cavaleryi Rusticana... (*Śmigus*).

*Sprzedaż „Przeglądu" dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.*

# Literatura i sztuka.

**„Praktyczne wskazówki dla dziewcząt służących"**, niewielka książeczka pióra pani Adeli Henrykowej Dziewickiej wyszła w Krakowie. Jest to bardzo dobry poradnik dla kucharek, pokojówek i piastunek, pełen zacnych w duchu chrześcijańskim wskazówek we wszelkich potrzebach, wynikających z obowiązku służbowego. Zalecamy przeto gorąco tę 10-centową broszurkę wszystkim, którzy dbają o to, aby nasze sługi były prawdziwie dobre i użyteczne.

# Z izby sądowej.

**Tarnopol**, 10 lipca.

(*Bratobójca*).

Wczoraj zapadł tu wyrok śmierci na Mikołaja Cymbalistę, włościanina z Woli koło Grzymałowa, który zeszłego roku w lipcu zabił w lesie swojego rodzonego brata, garbuska Stefana Nie miał do niego złości i zgodnie mieszkał z nim pod jednym dachem, a i Stefan nie dał mu się niczem we znaki. Motorem Kainowego czynu była żona Mikołaja, która czuła do Stefana i mieszkającej w tej samej chałupie jego siostry Anny jakąś niewytłómaczoną odrazę, kilkakrotnie nawet z tego powodu uciekała z domu mężowskiego, aż wreszcie raz mu rzekła: „Słuchaj, ja ich nie cierpię, niech się wynoszą, bo jak nie, to ja na zawsze ciebie odejdę". Michał, człowiek słaby i żonie uległy, wywabił brata do lasu, zamordował, a sam uciekł do Rosyi, skąd go jednak oddano władzom austryackim.

Cymbalista podczas rozprawy często drzemał, a gdy mu odczytano wyrok śmierci, przyjął go bez najmniejszego wzruszenia. Obrońca jego dr. Weihrauch prosił o przedstawienie skazańca do łaski Monarszej.

# Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 10 lipca. Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 6063 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 813, z Bukowiny 159. Przebieg targu mdły. Ceny spadły o 1 zł. — Z całego spędu pozostało niesprzedanych 280 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 109 sztuk po 28—30 zł., 217 sztuk po 31—32, 377 sztuk po 33—35, niektóre po 34—36 zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26 do 33 zł., krowy podtuczone po 25—31 zł., bydło chude dla masarzy po 17 do 24 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** Z dniem 1 b. m. otworzono dla ruchu osobowego i pakunkowego przystanek „Dürrwien," położony między przystankiem Pfalzau-Pressbaum a stacyą Rekawinkel przy klm. 22·5 szlaku kolejowego Wiedeń-Salzburg.

Z dniem 1 b. m. otworzono dla ruchu osobowego i pakunkowego przystanek „Konradsgrün," położony między stacyą Sandau a przystankiem Lindenhau przy szlaku Wiedeń-Cheb.

Z dniem 10 b. m. otworzono dla ograniczonego ruchu osobowego i pakunkowego przystanek „Johnsbachthal," położony między stacyą Gstatterboden, a przystankiem Gesäuse-Eingang.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

**Petersburg** 11 lipca. Następca tronu, wielki książę Jerzy umarł nagle wczoraj przed południem w Abbas Tumanie z powodu silnego wybuchu krwi. (Wielki ks. Jerzy, brat Mikołaja II chorował od kilku lat na suchoty i z tego powodu mieszkał w Abbas Tumanie, miejscowości kąpielowej, położonej na Kaukazie w gubernii kutajskiej, niedaleko miasta powiatowego Achałzychu. Abbas Tuman zalecany jest od niedawna przez lekarzy, podobnie jak Quito w południowej Ameryce, dlatego na pobyt suchotnikom, że posiada jednostajną temperaturę. Abbas Tuman posiada ją znacznie niższą niż Quito, ale w obu tych miejscowościach wskutek właśnie tego, że temperatura powietrza wcale się prawie nie zmienia, domy są budowane w ten sposób, iż nie mają wcale okien, tylko wielkie otwory, a wskutek tego mieszkańcy zawsze, dzień i noc, są na świeżem powietrzu. W takich warunkach odżywianie organizmu odbywa się nadzwyczaj prawidłowo i zwykle po kilku latach suchotnicy powracają do zdrowia. Rosyjski następca tronu uległ jednak tej strasznej chorobie dlatego, że rozwinęła się ona była w nim już nadzwyczaj silnie wtedy, gdy go pierwszy raz do Abbas Tumanu wysłano. *Przypisek Redakcyi*).

**Wiedeń** 11 lipca. Z 19 zgromadzeń, zwołanych na onegdaj przez kierownictwo partyi socyalno-demokratycznej, a zakazanych pierwotnie przez policyę, odbyło się ostatecznie wczoraj 8 zgromadzeń. Przebieg wszystkich był spokojny, z wyjątkiem jednego, które rozwiązano.

**Kolonia** 11 lipca. Do *Kölnische Ztg.* donoszą z Belgradu, że jenerał Sawa Gruic, który jest skompromitowany przez najnowsze zajścia w Belgradzie i został zawezwany z Petersburga, natychmiast po przybyciu do Belgradu zostanie aresztowany.

**Sofia** 11 lipca. Nadzwyczajną sesyę sobrania zamknięto wczoraj mową tronową. Opozycya nie przybyła na to posiedzenie.

**Paryż** 11 lipca. *Gazette de France* ogłasza tajne sprawozdanie prefekta policyi, według którego stronnictwo rojalistów subwencyonowało „Ligę antysemicką" i „Ligę patryotyczną", a na zamach Déroulède'a wydało 300.000 franków.

**Rzym** 11 lipca. Karabinierzy otoczyli wczoraj las obok Morgoglia, gdzie ukrywali się bryganci. W starciu, które potem nastąpiło, padło 2 brygantów i 1 żołnierz, a 1 podoficer został ciężko ranny.

**Ischl** 11 lipca. Cesarz w niedzielę po raz pierwszy wyjechał w powozie, a następnie przechadzał się przez pewien czas. Wczoraj Cesarz również wyjechał w okolicę.

**Petersburg** 11 lipca. Jak donosi *St. Petersburger-Zeitung*, niemiecki pancernik „Charlotte" w najbliższych dniach przybędzie na 10-dniowy pobyt do Petersburga.

**Nizza** 11 lipca. Aresztowanych wczoraj na granicy włoskiej trzech żołnierzy francuskich pod zarzutem szpiegostwa wypuszczono dziś na wolność, pokazało się bowiem, że granicę przekroczyli bez karygodnego zamiaru.

**Wiedeń** 11 lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz sankcyonował uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy, dotyczącej poboru krajowych podatków od sprzedaży wódki i piwa, jakoteż dodatku krajowego do państwowego podatku konsumcyjnego od wina, moszczu winnego, zacieru winnego i moszczu owocowego, na czas od r. 1900 do 1904. W końcu sankcyonował Cesarz projekt ustawy, mocą której zostaną zmienione postanowienia, dotyczące galicyjskich władz okręgowych szkolnych.

*Wiener Ztg.* ogłasza dalej rozporządzenie ministra spraw zewnętrznych, zaprowadzające przy austryackim i węgierskim sądzie konsularnym ferye sądowe, corocznie od 1 sierpnia do 15 października.

**Belgrad** 11 lipca. W Belgradzie i okręgu belgradzkim ogłoszono stan wyjątkowy i sądy doraźne. Działalność tych sądów rozszerzoną będzie także na osoby, aresztowane z powodu współwiny w zamachu na króla Milana. Wczoraj znowu aresztowano kilku wybitnych radykałów, między nimi dwóch współpracowników dziennika radykalnego *Odjek*, który przestał wychodzić.

**Wiedeń** 11 lipca Tutejsza ambasada turecka ogłasza za pośrednictwem Biura korespondencyjnego, że rozpowszechnione w prasie tendencyjne i fantastyczne pogłoski o rzekomem zachorowaniu sułtana, są zupełnie zmyślone. Sułtan cieszy się wybornem zdrowiem. Ambasada jest upoważniona do kategorycznego zaprzeczenia wszelkim tym pogłoskom.

**Cetynia** 11 lipca. Urzędownie oświadczają, że rozpowszechnione za granicą pogłoski o odroczeniu ślubu następcy tronu Daniły są zupełnie bezpodstawne. Ślub odbędzie się stanowczo 27 b. m. Stan zdrowia następcy tronu jest wyśmienity.

**Rzym** 11 lipca. Papież przyjmował wczoraj biskupów łacińsko-amerykańskich na osobnej audyencyi i wyraził im uznanie za szczęśliwy przebieg synodu.

**Paryż** 11 lipca. Skazany przed kilku dniami za szpiegostwo na 5 lat więzienia jenerał włoski Giletta, został już ułaskawiony z okazyi przypadającego w dniu 14 b. m. święta narodowego.

**Budapeszt** 11 lipca. Izba magnatów rozpoczęła dziś obrady nad przedłożeniami ugodowemi.

**Paryż** 11 lipca. Z powodu uroczystości narodowej, przypadającej na dzień 14 lipca, prezydent Loubet ułaskawił dwóch uczestników demonstracyi, urządzonej przeciw niemu podczas wyścigów w Auteuil.

**Wiedeń** 11 lipca. Dyrektor kancelaryi parlamentu, szef sekcyjny, Halban, wniósł podanie o przeniesienie go w stan spoczynku.

**Paryż** 11 lipca Konserwatywne, a także i wiele republikańskich pism, szczególnie *Matin* sądzą, że ogłoszone w *Gazette de France* tajne sprawozdanie prefekta policyi o sprzysiężeniu rojalistycznem jest mistyfikacyą. Sekretarz ks. Orleańskiego natomiast oświadczył, że sprawozdanie to jest autentycznem.

Dzienniki wyrażają żal z powodu śmierci rosyjskiego następcy tronu, „bo każda boleść Rosyi jest również boleścią Francyi".

**HOTEL EUROPEJSKI**
**ALBERT SZKOWRON**
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 lipca. Br. Brückmann z Monasterzysk. J. Grünwald z Stryja. B. Prekowa z Pantałowic. JO. ks. Puzyna z Gwoźdźca. L. Renier z Wiednia. Br. Błażowski z Nowosiółki. J. Bielecki z Czerniowiec. P. Wiszniewski z Dobrzan. Wł. Wojnarowski z Żurawna. Dr. J. Bibring z Stanisławowa. A. Bośniacki z Sanoka. Hr. M. Piniński z Koszyłowic. Hr. A. Starzeńska z Dąbrówki. A. Fleischmann z Jasła.

**NADESŁANE.**

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.





**Lwów** 11 lipca. (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286.— do 289 00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 376.— do 384·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205 – do 212· . Tow. budowy wagonów w Sanoku 256·— do 260 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00

**Listy zastawne** za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 100·80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98 70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·80 do 96·50.

**Obligi** za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.10 do 98·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 25 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 102 70· Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r. 96.70 do 97·40, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94 10 do 94·80.

**Monety.** Dukat cesarski 5 64 do 5 74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Rubel rosyjski papierowy 126·70 do 127.70. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

**Berlin** 11 lipca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·70. Spirytus 41·50.

**Paryż** 11 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·20. Mąka 44·25.

**Frankfurt** 11 lipca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 238·60; kolej państwowa 148 50; alpiny 000·00; disconto 196·40; laura 263·25.

**Wiedeń** 11 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 13 75—13·80. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 18·60—18·80.

**Wiedeń** 11 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 9·00—9·01; żyto na jesień 7·34—7·35; kukurudza na lipiec-sierpień 5·05—5 07, na wrzesień-październik 5·18—5·20, owies na jesień 5·92—5 93; rzepak na sierpień-wrzesień 12·55—12·65, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya spokojna. Pogoda: piękna.

**Budapeszt** 11 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·93—8·94; żyto na październik 7·04—7·06; owies na październik 5·65—5.67; kukurudza na sierpień 4·79—4·81, na maj r. 1900 4·94—4·95; rzepak na sierpień 12·60—12·70. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna lepsza. Tendencya silniejsza. Pogoda: piękna.

## RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

**Do Lwowa z:**

| Pociąg posp. przych. o godz. | Pociąg osob. przych. o godz. | Do Lwowa z: |
|---|---|---|
| - | 12·10 | Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia. |
| 12·30 | - | Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa. |
| 2·16 | - | Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima) |
| - | 3·05 | Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola na Podzamcze. |
| - | 3·30 | Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny. |
| - | 6·00 | Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka. |
| - | 6·10 | Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa. |
| - | 6·50 | Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie. |
| - | 7·10 | Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie. |
| - | 7·40 | Janowa. |
| - | 7·55 | Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja. |
| - | 7·44 | Tarnopola, Brodów na Podzamcze. |
| - | 8·05 | Tarnopola, Brodów na dworzec główny. |
| - | 8·15 | Sokala i Rawy ruskiej. |
| - | 9·00 | Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl). |
| - | 11·15 | Jarosławia i Lubaczowa. |
| - | 11·55 | Stanisławowa (Körösmező, Kozowy). |
| - | 1·01 | Janowa. |
| 1·30 | - | Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka. |
| - | 1·40 | Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września. |
| 1·50 | - | Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa. |
| 2·20 | - | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze. |
| 2·35 | - | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny. |
| - | 5·15 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze. |
| - | 5·40 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny. |
| - | 5·50 | Sokala, Bełzca i Lubaczowa. |
| - | 6·10 | Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa. |
| - | 6·20 | Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza. |
| - | 7·58 | Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta. |
| - | 8·15 | Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie. |
| - | 8·34 | Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie. |
| 8·45 | - | Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu. |
| - | 9·21 | Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie. |
| - | 9·55 | Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu. |
| - | 10·10 | Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego. |
| - | 10·08 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze. |
| - | 10·25 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny. |
| - | 10·30 | Ławocznego (Pesztu), Chyrowa. |

**Ze Lwowa do:**

| Pociąg posp. odch. o godz. | Pociąg osob. odch. o godz. | Ze Lwowa do: |
|---|---|---|
| 12·50 | - | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina). |
| 2·36 | - | Ickan (Bukaresztu, Constancy). |
| - | 4·10 | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mező-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki. |
| - | 5·50 | Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie. |
| - | 6·20 | Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia. |
| - | 6·15 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego. |
| - | 6·30 | Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy. |
| - | 6·30 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze. |
| 8·30 | - | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów. |
| - | 8·45 | Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Skolego. |
| - | 9·10 | Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września. |
| - | 9·22 | Janowa. |
| - | 9·35 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego. |
| - | 9·45 | Ickan, Radowiec, Suczawy. |
| - | 9·53 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze. |
| - | 10·10 | Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa. |
| - | 12·[illegible] | Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta. |
| 1·55 | - | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł. |
| 2·08 | - | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza. |
| - | 2·15 | Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta. |
| 2·45 | - | Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna. |
| 2·55 | - | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki. |
| - | 3·05 | Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie). |
| - | 3·15 | Janowa od 1 maja do 30 września włącznie. |
| - | 3·20 | Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł. |
| - | 3·25 | Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł. |
| - | 5·23 | Jarosławia. |
| - | 6·21 | Stanisławowa. |
| - | 6·40 | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mező Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie. |
| - | 6·50 | Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie. |
| - | 7·00 | Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza) |
| - | 7·10 | Sokala i Rawy ruskiej. |
| - | 7·20 | Tarnopola z dworca głównego. |
| - | 7·42 | Tarnopola z Podzamcza. |
| - | 7·47 | Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie. |
| - | 8·35 | Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie. |
| - | 9·10 | Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta. |
| - | 10·40 | Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaźdworu, Kowosielicy. |
| - | 10·50 | Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza. |
| - | 11·10 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego. |
| - | 11·32 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza. |

**Uwaga.** Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim — 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, **w formacie kieszonkowym.**

32)

# OPĘTANI

POWIEŚĆ

**MATYLDY SERAO.**

(Ciąg dalszy).

— Dobrze, dobrze... rozumiem — odrzekł Formosa rozdrażniony. — Mam dług honorowy i potrzebuję dziś wieczorem przynajmniej pięćdziesiąt lirów. Oddam ci je jutro wieczorem na pewno. Dam nawet więcej pieniędzy, dam dużo; nie będziesz gadał, że pozwalam margrabiance umierać z głodu.

— Wasza Ekscelencya jest tutaj panem, ale gdyby wiedziała co to za pieniądze..

I wyjął z kieszeni pugilares podarty.

— Jakież to pieniądze? — zapytał margrabia, spoglądając na pugilares wzrokiem chciwym.

Jan nic nie odrzekł, tylko podał margrabiemu bilet pięćdziesięciolirowy, lecz tak niezręcznie, że pozwolił mu zobaczyć takiż sam bilet drugi.

Cavalcanti jednak nie miał odwagi zażądać go.

Po wyjściu Jana z pokoju, margrabia zadzwonił dwa razy, a na ten sygnał weszła Małgorzata, równie jak jej mąż przestraszona i drżąca.

Wielki pan, potomek kilkunastu pokoleń i sławnego Gwidona Cavalcanti, poniżył się wobec staruszki, używając podstępu,

— Małgorzato, nie wiesz, czy Marya Blanca ma pieniądze? — zapytał niby roztargniony.

— A któżby jej dał? Te kilka lirów, jakie otrzymuje od siostry Maryi degli Angioli, oraz na Boże Narodzenie od swego ojca chrzestnego obraca na jałmużnę.

— Myślałem, że ma — rzekł nakładając paltocik. — Mam chwilowy kłopot: niewielki dług do spłacenia dziś wieczorem i sądziłem, że Marya Blanca będzie mogła mi dać trochę pieniędzy. Może ty masz Małgorzato?

— Ja? — odrzekła, nie mając odwagi zaprzeczyć, przejęta uszanowaniem i strachem.

— Jeżeli możesz mi dać trochę pieniędzy, to oddam ci je jutro wieczorem.

— Rzeczywiście, mam trochę, ale chciałabym kupić suknię dla panny margrabianki. Czyż Wasza Ekscelencya nie widzi tego, że panienka ma już lat dwadzieścia, jest piękną jak królewna i od dwóch lat ma wszystkiego dwie sukienki: jedną letnią i drugą zimową. Choć ona sama o to nie dba.

— Słuchaj Małgorzato, daj mi te pieniądze... Przysięgam ci, że oddam je jutro wieczorem i dodam jeszcze tyle, że kupisz jej nie jedną, lecz dziesięć sukien.

— Oby tak było! — z rezygnacyą odrzekła Małgorzata, widząc wzruszenie swego pana.

Wyjęła z za stanika owinięty w papier woreczek jedwabny, wyjęła z niego bilet stulirowy i podała go margrabiemu, który schował go natychmiast do portmonetki i wyszedł z domu wesoły, swobodny jak młodzieniec udający się na schadzkę miłosną.

W bramie, przechadzając się pod sklepieniem, czekał na niego Pasqualino Feo.

— Ma pan pieniądze? — zapytał assistito margrabiego.

— Mam. Ile potrzeba?

— Potrzeba w czterech parafiach zakupić cztery msze po pięć lirów każda. Z rozkazu ducha muszę przepędzić noc na modlitwie w kościele św. Paschalisa. Przyrzekłem dziesięć lirów na piwo zakrystyanowi za pozostawienie mnie w kościele na noc Nakoniec należy kupić cztery świece i zapalić je przed ołtarzem jutrzejszego patrona św. Benedykta, co będzie kosztowało dziesięć lirów..., Czterdzieści lirów może wystarczy..

Zrobił ten rachunek chłodno, z oczyma spuszczonemi, lecz z dziwną ścisłością, choć zawsze przemawiał wyrazami mistycznemi.

Margrabia Carlo Cavalcanti każdy podany przez niego wydatek potwierdzał skinieniem głowy.

— A dla pana? — zapytał, odliczywszy na ręku Pasqualina czterdzieści lirów.

— Wiadomo panu, że nie mam potrzeb żadnych — odrzekł odchodząc.

— Kiedy zobaczymy się?

— Jutro rano, po ukończeniu modlitwy całonocnej, jeżeli duch pozostawi mnie przy życiu..

— Ufam Panu — szepnął margrabia.

— Miejmy ufność w Nim — gorąco odrzekł assistito, wznosząc oczy ku niebu.

— Błagaj Go, błagaj! — zaklinał don Calvalcanti.

Formosa uścisnął podane sobie dwa miękkie, wilgotne palce don Pasqualina, poczem rozstali się: pierwszy udał się w kierunku Tarsia, drugi na ulicę Toledo do kantoru loteryi, w którym dyrektorem był przystojny, o ciemnej brodzie don Crescenzo.

W kantorze tym zgrywali się zwykle wszyscy przyjaciele margrabiego.

Trzy wielkie płomienie gazowe oświetlały świeżo pociągnięte wapnem białe ściany kantoru i drewniany kontuar z wysoką kratą żelazną, przeprowadzoną od jednej ściany do drugiej.

Za kontuarem na trzech wysokich taburetach naprzeciw okienek w kracie siedzieli: dyrektor don Crescenzo i dwaj jego pomocnicy: don Baldassare, starzec liczący lat sześćdziesiąt, lecz tak zgrzybiały, iż można było sądzić, że ma przynajmniej sto lat życia, oraz pomocnik drugi, o rysach pozbawionych charakteru i wieku.

Mieli przed sobą księgi, do których zapisywali numera, machinalnie wymawiając je półgłosem. Następnie nożyczkami odcinali bilety, kładli je po prawej stronie księgi, posypywali piaskiem z drewnianych piaseczniczek i odliczywszy podawane im pieniądze, wręczali je graczom.

Don Crescenzo uśmiechał się zadowolony, stary don Baldassare, z nosem zaglądającym w usta pozbawione zębów, pracował powoli, a don Checchino pisał pospiesznie, by prędzej ukończyć i wyjść z kantoru.

Gdy około dziewiątej Formosa wszedł do kantoru, zastał go przepełnionym graczami. W dzień piątkowy rano gra wlecze się ospale, od południa ożywia się coraz więcej, lecz wieczorem w kantorze panuje już ścisk.

Don Crescenzo, spostrzegłszy margrabiego, otworzył drzwiczki kontuaru i podał mu krzesło

Margrabia w ten sposób przepędzał każdy wieczór piątkowy, siedząc w kątku, przyglądając się graczom i podniecając się ich widokiem.

Don Cavalcanti stawki miał już w kieszeni, ale nie spieszył się z oddaniem ich, gdyż pragnął upoić się wrażeniami.

Kantor napełniał się coraz więcej. Gracze wchodzili przez otwarte drzwi od ulicy Toledo, a wychodzili drzwiami wiodącemi na uliczkę Nunzio. Przed kontuarem był bezustanny przepływ coraz nowych twarzy.

Procesya ta składała się z osób wszystkich warstw społeczeństwa, wszelkiego wieku, z całą rozmaitością odmian rysów oblicza — przystojnych, brzydkich, zdrowych, chorowitych, wesołych, zbolałych, zgnębionych, głupowatych — przybyłych ze wszystkich ulic sąsiednich.

W niewielkiej odległości, przy ulicy Magnocavallo, położony był drugi kantor loteryi; również blisko, na Pignasecca — trzeci i wiele innych, odległych zaledwie o dwieście lub trzysta kroków od siebie, a wszystkie jaśniały światłem i przepełnione były ludźmi.

Wszelako i pod tym względem gracze powodowali się pewną sympatyą lub antypatyą i nie każdy kantor cieszył się jednakową popularnością. Kantory: przy ulicy del Nunzio, przy Piazza Plebiscito i na Strado Nuova — uważane były za bardzo szczęśliwe. Wygrywano w nich sumy wielkie i dlatego mieszkańcy najdalszych dzielnic chętniej tu niż w innych składali swe stawki.

Zbity tłum ludzi tłoczył się przed trzema okienkami kontuaru don Crescenza, a margrabia Formosa, w kapeluszu zsuniętym na tył głowy, z odkrytem czołem, na którem perliło się kilka kropel potu, siedział na krześle i upajał się tym widokiem.

Gdy przypadkiem spostrzegł którego ze swych przyjaciół lub znajomych, uśmiechał się z zadowolenia i odczuwał rzeczywistą przyjemność, widząc, że namiętność jego podzielają i inne uczciwe lub znakomite osoby.

Szeroko rozwierał oczy, by widzieć wszystko i objąć całość tego obrazu ruchomeg ; natężał słuch, by podchwycić rozmowy, a nawet wyrazy pojedyncze, gdyż gracze loteryjni głośno rozmawiają ze sobą nawet w obecności osób innych.

Cavalcanti usiłował z wygłaszanych numerów usłyszeć najczęściej powtarzane, by ułożyć z nich kombinacyę, lub postawić na nie tegoż wieczora lub nazajutrz.

W kantorze, oświetlonym przez trzy wielkie płomienie gazowe i zatłoczonym tak wielką liczbą ludzi, gorąco było nieznośne, ale margrabia de Formosa nietylko nie odczuwał go, lecz przeciwnie — doznawał największej przyjemności, czuł się odmłodzonym, zdrowym i silnym.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Kopernika 9.